

WILLIAM SHAKESPEARE

---

**Poskromienie  
złośnicy**

WILLIAM SHAKESPEARE

# *Poskromienie złościcy*<sup>1</sup>

TEŁUM. LEON ULRICH

## OSOBY:

- Pan, w Prologu
- Krzysztof Sly<sup>2</sup>, pijany kotlarz, w Prologu
- Karczmarka, Paź, Aktorzy, Strzelcy i Służba, w Prologu
- Baptysta, bogaty szlachcic z Padwy
- Vincentio, stary szlachcic z Pizy
- Lucentio, syn Vincentia, zakochany w Bianca
- Petruchio, szlachcic z Werony, konkurent Katarzyny
- Gremio, konkurent Bianki
- Hortensjo, konkurent Bianki
- Tranio, sługa Lucentia
- Biondello, sługa Lucentia
- Grumio, sługa Petruchia
- Curtis, sługa Petruchia
- Pedant
- Katarzyna, złościca<sup>3</sup>, córka Baptysty
- Bianka, jej siostra, córka Baptysty
- Wdowa
- Krawiec, Kramarz, Słudzy Baptysty i Petruchia

*Scena częścią w Padwie, częścią w wiejskim mieszkaniu Petruchia.*

## PROLOG

### SCENA I

*Przed karczmą na polu.*

*Karczmarka i Sly*

SLY

Kłótnia, Pijaństwo

---

<sup>1</sup>*Poskromienie Złościcy* — tytuł polskiego tłumaczenia, stanowiącego podstawę niniejszej publikacji, brzmi: *Ugłaskanie sekutnicy*. Późniejsza tradycja utrzymała jednak nazwę *Poskromienie złościcy*. W oryginale sztuka Shakespeare'a nosi tytuł *Taming of the Shrew*.

<sup>2</sup>Sly — wym.: Slaj.

<sup>3</sup>złościca — tu i dalej zmieniono tytułową *sekutnicę* na *złościcę*.

Wygrzmocę cię, na uczciwość!

KARCZMARKA

Dyby dla ciebie, włóczykiju!

SLY

A ty przekupko! Nie było włóczykija w rodzinie Slyów. Czytaj kroniki; przybyliśmy do Anglii z Ryszardem Zdobywcą<sup>4</sup>. A więc: *paucas palabris*<sup>5</sup>; niech świat idzie swoją drogą: *Sessa!*

KARCZMARKA

Co? nie zapłacisz za potłuczone szklanki?

SLY

Nie, ani szeląga, na św. Hieronima! Ruszaj mi zaraz do twojego zimnego łóżka i rozgrzej się.

KARCZMARKA

Mam ja na ciebie lekarstwo; idę zawołać dziesiętnika<sup>6</sup>.

*Wychodzi.*

SLY

Zawołaj sobie dwudziestnika i trzydziestnika; odpowiem mu artykułem prawa. Nie ustąpię jednej piędzi<sup>7</sup>; niech tylko przyjdzie, zobaczymy.

*Kładzie się na ziemi i zasypia. — Przy odgłosie rogów wraca Pan z polowania i służba.*

PAN

Strzelcze, miej dobre o psach mych staranie;

Biedny Wesoły na grudzie okulał;

Zesforuj zaraz Dudę z Zapaśnikiem.

A czy widziałeś, jak się Białek sprawił

Na skręcie płotu, gdy wszystkie ucięły?

Za sto talarów nie chciałbym go stracić!

Pies

I STRZELEC

Płaczek, mój panie, jest dobry jak Białek,

On jeden trzymał i za zwierzem gonił,

Gdy wszystkie inne dwa razy zatarły;

Wierzaj mi, panie, to z psów twych najlepszy.

PAN

Ba! gdyby Echo tak jak on był rączy,

Ja bym go nie dał i za tuzin Płaczków.

Lecz teraz wszystkim dobrą daj nawarę<sup>8</sup>,

Bo jutro także zamierzam polować.

I STRZELEC

Idę i dojrzę wszystkiego, jak trzeba.

PAN

*spostrzegając Sły*

Cóż to? umarły człowiek, czy pijany?

Pijaństwo, Bieda, Bogactwo

Podstęp, Śmiech

II STRZELEC

Oddycha: gdyby nie grzała go wódka,

Zimne byłoby łożo na sen taki!

<sup>4</sup>przybyliśmy do Anglii z Ryszardem Zdobywcą — Sły myli królów ang., Wilhelma Zdobywcę (*William the Conqueror*, 1028–1087) i Ryszarda Lwie Serce (*Richard the Lionheart*, 1157–1199).

<sup>5</sup>*paucas palabris* (z hiszp.) — krótko mówiąc.

<sup>6</sup>dziesiętnik — dowódca dziesięciu żołnierzy; tu: niższy funkcjonariusz policji lub milicji.

<sup>7</sup>piędź — dawna jednostka długości równa około ośmiu calom, tj. ok. 20 cm; pierwotnie odległość, jaką może objąć między kciukiem a palcem wskazującym przeciętna męska dłoń.

<sup>8</sup>nawara (daw.) — karma dla psów, wywar z mięsa i kości zaprawiony mąką i chlebem.

PAN

O, brudne bydłę! jak wieprz w błocie leży.  
O, śmierci, jakże obraz twój jest szpetny!  
Pijak ten dobrą stręczę mi zabawę.  
Kiedy w wygodne poniesiem go łóżko,  
Gdy go owiniem w wonne prześcieradła,  
Włożym na palce kosztowne pierścienie,  
Przy łóżku ucztę wykwinną zastawim,  
Gdy zbudzonego sług przyjmie czereda,  
Czy swej przeszłości żebrak nie zapomni?

I STRZELEC

Nie wątpię, że się za magnata weźmie.

II STRZELEC

Dziwne dla niego będzie przebudzenie.

PAN

Jak snów rozkosznych przelotna uluda.  
Weźcie go, wszystko przyrządźcie, jak trzeba;  
Do najpiękniejszej komnaty go wnieście,  
W koło najmiłsze rozwieście obrazy,  
Omyjcie kudły jego wonnościami,  
Pachnącym drzewem dom okadźcie cały,  
Słodką muzykę miejcie w pogotowiu,  
Aby zbudzenie jego powitała,  
A pamiętajcie, gdy otworzy usta,  
Wszyscy z pokornym powtarzać ukłonem:  
Co nam dostojność wasza rozkazuje?  
Jeden ze srebrną niech stoi miednicą,  
Pełną różanej wody, pełną kwiatów;  
Z adamaszkowym inny znów ręcznikiem,  
Inny ze dzbankiem niech pokornie mówi:  
Czy wielkość wasza ręce pragnie umyć?  
A inny znowu niechaj go zapyta,  
Jakie dziś szaty z garderoby dobyć.  
Niech inny prawi o jego psach, koniach,  
O smutku pani z tej jego słabości;  
I w mówcie w niego, że był lunatykiem.  
Jeśli przypadkiem powie, że jest kotlarz,  
Wołajcie wszyscy, że marzy na jawie,  
Bo on jest panem wielkim i potężnym.  
Wszystko to niech się dzieje naturalnie,  
A będziem mieli wyborną zabawę,  
Jeśli swe role dobrze odegracie.

Podstęp

I STRZELEC

Wszelkiego, panie, dołożym starania,  
Aby na koniec głęboko uwierzył,  
Że jest w istocie tak, jak mu powiemy.

PAN

A więc co prędzej nieście go do łóżka,  
Bądźcie gotowi, jak tylko się zbudzi.  
*Wynoszą Słya; słybać za sceną trąbkę.*  
Idź i zapytaj, co trąbka ta znaczy?  
*Wychodzi jeden.*

To może jaki pan podróżujący  
Na wypoczynek chce się tu zatrzymać!  
*Wchodzi Sługa.*  
Cóż to?

SŁUGA

Aktorów wędrujących trupa,  
Służby ci swoje ofiaruje, panie.

PAN

Niech się tu stawia.  
*Wchodzi Aktorzy.*  
Przybywacie w porę.

AKTORZY

Za dobre słowo dziękuję pokornie.

PAN

Czy chcecie noc tę w domu mym przepędzić?

AKTOR

Jeśli pan raczy służby nasze przyjąć.

PAN

Z całego serca. Przypominam sobie,  
Że kiedyś tego widziałem aktora,  
W roli dzierżawcy najstarszego syna,  
Jak do szlachcianki stroił koperczaki<sup>9</sup>;  
Z pamięci imię twoje mi wybiegło,  
Ale pamiętam dobrze, że swą rolę  
Z naturalnością rzadką odegrałeś.

AKTOR

Jak sądzę, panie, to mówisz o Soto.

PAN

Zgadłeś. W twojej roli byłeś niezrównany.  
W szczęśliwą dla mnie przybywacie porę,  
Bo mam na myśli wyborną zabawę,  
W której mi wielką będziecie pomocą.  
Jest tu pan, który dziś chciałby was widzieć;  
Na wstrzemięźliwość mogą liczyć waszą?  
Lękam się, żeby dziwactw jego widok  
(Bo ten pan nigdy komedii nie widział)  
Waszych niewczesnych śmiechów nie wywołał,  
I dostojnego nie obraził widza,  
Bo was ostrzegam, że uśmiech wasz jeden  
Może rozbudzić jego niecierpliwość.

AKTOR

Nie bój się, panie, zdołamy się wstrzymać,  
Choćby to pierwszy na świecie był cudak.

PAN

Prowadź mi zaraz gości do kredensu,  
Niech każdy dobre znajdzie tam przyjęcie,

---

<sup>9</sup>*stroić koperczaki* (daw. pot.) — umizgiwać się, zalecać się.

Niechaj żadnemu na niczym nie zbywa.  
*Wychodzi Sługa z Aktorami.*  
A ty dopilnuj, by paż mój, Bartłomiej,  
Natychmiast damskie wdział na siebie szaty,  
Wprowadź go potem do izby pijaka,  
Z wielką pokorą panią go nazywaj;  
Z mojej zaś strony dobrze mu wytłumacz,  
Że gdy na łaski me zasłużyć pragnie,  
W postępowaniu swym niech naśladuje,  
Jak widział wielkie damy przy swych mężach;  
Niech siądzie skromnie przy pijaka łożu,  
Niech mu powtarza słodkim, cichym głosem:  
Racz mi powiedzieć, mężu mój i panie,  
Czym ci potrafi twa pokorna żona  
I posłuszeństwa i miłości dowieść?  
Niech potem głowę na piersiach mu oprze,  
Niech go słodkimi kusi całunkami,  
I łzy wylewa jak gdyby z radości,  
Że pan szlachetny powrócił do zdrowia,  
Gdy przez lat siedem upornie powtarzał,  
Że był obrzydłym, ubogim żebrakiem.  
Jeśli paż sztuki kobiecej nie umie  
Łez gorzkich strugi na rozkaz wylewać,  
Na to cebula wybornie się przyda;  
Niechaj ją dobrze w swą zawinie chustkę,  
A będzie płakał jakby Magdalena<sup>10</sup>.  
Bez straty czasu zrób co rozkazałem,  
A później dalsze odbierzesz instrukcje.

Podstęp, Żart

*Wychodzi Sługa.*  
Mój paż potrafi dobrze naśladować  
Głos, wdzięk i ruchy wykwintnej szlachcianki.  
Chciałbym już słyszeć jak mężem go nazwie,  
Chciałbym już widzieć, jak moi dworzanie  
Śmiech będą tłumić, gdy pokorne służby  
Będą składali temu prostakowi.  
Teraz pośpieszę, aby moją radą  
I obecnością miarkować rozpustę  
I w należytych zamknąć ją granicach.  
*Wychodzą.*

Śmiech

## SCENA II

*Sypialny pokój w domu Pana.*

*Sly w bogatym szlafroku, otoczony Dworzanami; jedni trzymają różnego rodzaju suknie, inni miednicę i inne potrzeby toalety. Wchodzi Pan w ubiorze służącego.*

Jedzenie

Strój

Podstęp, Pozycja społeczna

SŁY

Na miłość Boga, dajcie mi kwartę podpiwku.

I SŁUGA

Czy wielkość wasza chce szklanekę węgryzna<sup>11</sup>?

2 SŁUGA

Czy godność wasza nie pragnie konfitur?

<sup>10</sup>Magdalena — Maria z Magdali, postać biblijna, nawrócona nierządnica, która obmyła nogi Jezusa własnymi łzami.

<sup>11</sup>węgryzyn — słodkie wino węgierskie.

### 3 SŁUGA

Jakie dziś szaty wdzieje pan dostojny?

SŁY

Nazywam się Krzysztof Sly — dajcie mi pokój z waszą wielkością i godnością, i dostojnością. Jak żyję, nie piłem węgryzna, a jeśli chcecie dać mi konfitur, dajcie mi konfitur wołowych. Nie pytajcie, jakie chcę wdziac szaty, bo nie mam więcej sukni jak grzbietów, więcej skarpetek jak gołeni, więcej trzewików jak nóg, a zdarza mi się nawet czasem, że mam więcej nóg jak trzewików, albo takie trzewiki, że wyglądają z nich pięty.

PAN

Niech Bóg odwróci pańskie przywidzenia!  
Ach, czemuż magnat wielki i potężny,  
Słynny majątkiem, rodem i powagą,  
Tak niskie myśli w swojej duszy chowa!

SŁY

Co? Czy wy chcecie do szaleństwa mnie doprowadzić? Czy to nie ja nazywam się Krzysztof Sly, syn starego Slya z Burtonheath; z urodzenia kramarz, z wychowania kartownik, dla odmiany niedźwiednik, a na teraz z profesji kotlarz? Zapytajcie się Marysi Hacket, tłustej szynkarki z Wincot, czy mnie nie zna; a jeśli wam nie powie, że stoję u niej zapisany na czternaście groszy za szumówkę, ogłoście mnie za największego łgarza w całym chrześcijaństwie. Dzięki Bogu, jeszcze nie zwariowałem; to jest —

SŁUGA

To właśnie budzi naszej pani boleść.

### 2 SŁUGA

Przepelnia smutkiem dworzan twoich serca.

PAN

Te przywidzenia dziwne, z twego domu  
Wyгнаły, panie, wszystkich twoich krewnych.  
Stare twe myśli przywołaj z wygnania,  
A wygnaj podłe i niskie marzenia.  
Patrz, jak cię koło wiernych sług otacza,  
Każdy gotowy na twoje skinienia.  
Czy pragniesz pieśni? Gra ci sam Apollo,  
*Muzyka.*  
W kłatkach dwadzieścia śpiewa ci słowików, —  
Czy usnąć żądasz? Pościłem ci łoże  
Miększe, wonniejsze od miękkiej pościeli  
Usłanej niegdyś dla Semiramidy<sup>12</sup>.  
Pragniesz przechadzki? Rozłożym kobierce.  
Chcesz się przejechać? Koni twoich uprząż  
Będzie kapala złotem i perlami.  
Chcesz wyjść z sokołem? Twój Ćwik, wielki panie,  
Wyżej skowronka uleci ku niebu.  
Wolisz polować? Gończych twoich granie  
Rozbudzi echo po lasach i skałach,  
Nawet mu same chmury odpowiedzą.

SŁUGA

Chceszli z chartami polować? Smycz twoja  
Wyprzedzi łatwo jelenia i sarny.

<sup>12</sup>*Semiramida* (mit. asyryjska) — legendarna królowa babilońska, wg niektórych podań półbogini i założycielka imperium babilońskiego. Jej imieniem nazwano babilońskie wiszące ogrody, stworzone na rozkaz króla Nabuchodonozora II (604–562 p.n.e.) i uznane za jeden z siedmiu cudów starożytnego świata. Być może pierwowzór legendy o Semiramidzie stanowi postać królowej asyryjskiej Sammu-ramat, żyjącej w IX w. p.n.e.

## 2 SŁUGA

Lubisz obrazy? Zaraz ci przyniesiem  
Nad przezroczystą strugą Adonisa<sup>13</sup>,  
Albo Wenerę<sup>14</sup> ukrytą wśród trzciny,  
Która w oddechu jej zda się kołysać,  
Jak gdy po trzcinie lekki wieje zefir.

## PAN

Pokażem Io<sup>15</sup>, gdy jeszcze dziewicą  
Była Jowisza<sup>16</sup> wybraną kochanką;  
Wszystko tak żywe, jakby rzeczywistość.

## 3 SŁUGA

Lub Dafne<sup>17</sup>, kiedy przez ciernie ucieka,  
Z nóg podrapanych, zda się, że krew płynie;  
Łzy i krew sztukmistrz tak wiernie przedstawił,  
By na ten widok płakał sam Apollo.

## PAN

Ty jesteś panem i niczym<sup>18</sup> jak panem,  
A twoja pani pięknocią prześciga  
Wszystkie kobiety w naszych smutnych czasach.

## I SŁUGA

A nim łzy, które dla ciebie wylała,  
Twarz jej uroczą bladością powlekły,  
Była najpierwszym świata tego cudem,  
Choć i dziś jeszcze żadnej nie ustąpi.

## SŁY

Więc jestem panem? i taką mam panią?  
Czy teraz marzę, czy dotąd marzyłem?  
Ale nie, nie śpię, widzę, słyszę, mówię,  
Wącham zapachy, czuję rzeczy miękkość;  
Trudno już wątpić, tak jest, jestem panem,  
A nie Krzysztofem Słym, nie kotlarzem.  
Więc mi co żywo przyprowadźcie panią,  
A jak mówiłem, i kwartę podpiwku.

## 2 SŁUGA

Czy wielkość wasza pragnie umyć ręce?  
*Slugi przynoszą mu dzbanek, miednicę i ręcznik.*  
O co za radość, że rozum ci wrócił!  
Że wiesz na koniec, czym byłeś i jesteś!  
Igraszką marzeń byłeś lat piętnaście,  
Lub rozbudzony byłeś jak w marzeniu.

## SŁY

Przez lat piętnaście! a to niezła drzemka!  
I przez piętnaście lat nic nie mówiłem?

<sup>13</sup>Adonis (mit. gr.) — piękny młodzieniec, o którego spierały się Afrodyta i Persefona.

<sup>14</sup>Wenera (mit. rzym.) — bogini miłości, odpowiednik gr. Afrodyty.

<sup>15</sup>Io (mit. gr.) — nimfa, kapłanka Hery, uwiedziona przez Zeusa (Jowisza), następnie zamieniona w krowę.

<sup>16</sup>Jowisz (mit. rzym.) — najwyższe bóstwo rzymskiego panteonu, bóg nieba, światła, dnia i pioruna, odpowiednik gr. Zeusa.

<sup>17</sup>Dafne (mit. gr.) — nimfa, która zamieniła się w drzewo laurowe, aby uciec przed miłością Apollina.

<sup>18</sup>niczym — w sensie: nikim innym.



I SŁUGA

Mówiłeś, panie, lecz zawsze bez ładu.  
Bo gdy w tej pięknej leżałeś komnacie,  
Wołałeś, że cię wyrzucono za drzwi,  
I nieuczciwą lajałeś szynkarce,  
Chciałeś do wójta prowadzić, że piwo  
W niestemplowanej podała ci kwarcie.  
O Magdzie Hacket mamrotałeś czasem.

SŁY

Ach, ach, to była służąca w szynkowni!

3 SŁUGA

Panie, szynkowni tej nie znasz ni dziewczki,  
Ani tych ludzi, o których prawileś,  
Stefan Sly, albo Jan Trębacz z Podgórze,  
Lub Piotr Murawa, lub Henryk Biedzieniec,  
Albo dwadzieścia nazwisk tym podobnych,  
Których nie było, których też nikt nie zna.

SŁY

Dziękuję Bogu, żem przecie wyzdrowiał.

WSZYSCY

Amen.

SŁY

Dziękuję, — nie straciecie na tym.

*Wchodzi Paż w ubiorze damy, Służba.*

PAŻ

Jak stoi teraz z mego pana zdrowiem?

SŁY

Stoi niezgorzej, bo jadła mi nie brak.  
Gdzie żona moja?

Przebranie, Żona

PAŻ

Tu, szlachetny panie.  
Co żądasz od niej?

SŁY

Jesteś moją żoną?  
Czemuż mnie, proszę, mężem nie nazywasz?  
Ja pan dla moich ludzi, lecz dla ciebie,  
Dla ciebie jestem mężulkiem, czy słyszysz?

PAŻ

Mężem i panem, panem mym i mężem,  
A ja we wszystkim posłuszną ci żoną.

SŁY

Wiem o tym dobrze. Jak mam ją nazywać?

PAN

Pani.

SLY

Pani Elżbietka, czy pani Joasia?

PAN

Pani, nic więcej; taki panów zwyczaj.

SLY

Pani i żono! słyszałem przed chwilą,  
Żem spał piętnaście lat, a może więcej.

Seks, Podstęp

Zdrowie

PAŹ

Które od łoża twego oddalonej  
Zdały się długie jakby lat trzydzieści.

SLY

Nie ma co mówić, czas trochę za długi.  
Wynoś się, służbo, zostawcie nas samych.  
Rozbierz się, pani, i idźmy do łóżka.

PAŹ

Szlachetny panie, błagam cię pokornie,  
Racz mi przebaczyć jedną lub dwie noce,  
A jeśli nie chcesz, to choć do zachodu,  
Bo mi twój doktor wyraźnie powiedział,  
Że dawna słabość wróci niezawodnie,  
Jeśli od twego nie wstrzymam się łoża.  
Słowa te, sądzę, wymówką mi będą.

SLY

Tak stoją rzeczy, trudno mi będzie czekać tak długo; nie chciałbym przecie do starych  
marzeń powrócić. Co robić, trzeba czekać na przekór krwi i ciała.

*Wchodzi Śluga.*

SŁUGA

Nadworna trupa waszej wysokości,  
Gdy o szczęśliwej usłyszała zmianie,  
Pragnie wesołą przedstawić komedię,  
Do czego doktor chętnie się przychyła;  
Bo skoro smutek pańską krew oziębził,  
A melancholia mamką jest szaleństwa,  
Uznał za dobre, by wesoła sztuka  
Do śmiechu pańskie myśli nastroiła;  
Śmiech jest lekarstwem i życie przedłuży.

Sztuka, Śmiech

Melancholia, Szaleństwo

SLY

I owszem, niech grają. Komedia to coś niby jasełka, albo kuglarskie sztuki?

PAŹ

Nie, dobry panie, to rzecz zabawniejsza.

SLY

Cóż to być może?

PAŹ

To rodzaj historii.

SLY

Dobrze, zobaczymy. Pani żono, siadaj tu przy mnie; niech świat po staremu się toczy;  
nie będziemy nigdy młodszy. *Siadają.*

## AKT PIERWSZY

### SCENA I

*Publiczny plac w Padwie.*

*Lucentio i Tranio*

LUCENTIO

Na koniec, Tranio, ja, co tak pragnąłem  
Zobaczyć Padwę, tę piękną sztuk mamkę,  
Przybywam dzisiaj do żywej Lombardii,  
Tego Włoch wielkich rozkosznego sadu.  
Z dobrego ojca chętnym przyzwoleniem,  
Przybywam w twoim miłym towarzystwie,  
Ty słuگو wierny, w złej i dobrej doli.  
Spocznijmy tutaj, aby się poświęcić  
Literaturze i umiejętnościom.  
Piza, powagą dzieci swych sławiona,  
Jest mą kolebką, ojciec mój, Vincentio,  
Kupiec po całej ziemi giełdach znany,  
Swoj ród prowadzi z domu Bentivolio.  
Ja, syn Vincentia, chowany w Florencji,  
Nie chciałbym zawieść ojcowskich nadziei,  
Lecz wielkim skarbom wielkich czynów dodać;  
Dlatego, Tranio, przez ciąg moich nauk  
Chcę naprzód zgłębić tę część filozofii,  
Która traktuje o prawdziwym szczęściu,  
Jak na opoce opartym na cnocie.  
Powiedz, co myślisz, bom opuścił Pizę,  
I tu przybyłem, jak człowiek, co nagle  
Z płytkiej kałuży w głębokie wpadł morze,  
I chce ugasić palące pragnienie.

Nauka

TRANIO

*Mi perdonate*<sup>19</sup>, kochany mój panie,  
Ja zdanie twoje podzielam we wszystkim;  
Z radością widzę, że trwasz w przedsięwzięciu  
Ssać soki słodkie słodkiej filozofii;  
Lecz, dobry panie, mimo uwielbienia  
Dla pięknej cnoty i moralnych nauk,  
Niech nas stoicyzm w drewno nie przemienia,  
A dla miłości Arystotelesa  
Nie wyrzekajmy się i Owidiusza:  
Zgłębiaj logikę w twych przyjaciół kole,  
W zwykłych rozmowach ucz się retoryki,  
Szukaj natchnienia w muzyce, poezji,  
Matematyki i metafizyki  
Bierz, ile zdoła strawić twój żołądek:  
Nie ma korzyści, gdzie nie ma rozkoszy;  
Ucz się więc tego, do czego masz pociąg.

Nauka, Rozkosz

LUCENTIO

Dzięki ci, Tranio, za tve dobre rady.  
Gdyby Biondello był już wylądował,  
Dziś bym rozpoczął me przygotowania,  
Wziąłbym mieszkanie przyjaciół tych godne,

<sup>19</sup>*Mi perdonate* (wł.) — proszę mi wybaczyć.

Których nam pewno w Padwie nie zabraknie.  
Lecz cicho! któż to w te strony się zbliża?

TRANIO

Może procesja na nasze przybycie.

*Wchodzi Baptysta, Katarzyna, Bianka, Gremio i Hortensjo. Lucentio i Tranio odchodzą na stronę.*

BAPTYSTA

Proszę, panowie, nie nudźcie mnie dłużej,  
Znacie niezmiennie me postanowienie:  
Póty nie wydam za mąż córki młodszej,  
Póki dla starszej męża nie wynajdę.  
Jeśli z was który kocha Katarzynę,  
Gdy znam was obu i obu was Kocham,  
Pozwalam, niech się o rękę jej stara.

GREMIO

A raczej, niech się od ręki jej strzeże;  
Trochę to dla mnie za twardy jest kąsek.  
A ty, Hortensjo, czy chcesz pojąć żonę?

KATARZYNA

*do Baptysty*

Mój panie ojczy, czy jest twoją myślą  
Pójść o mnie w targi z tymi ichmościami?

HORTENSJO

W targi o ciebie, moja piękna panno?  
Zanim cię kupię, musisz wprzód osłodnąć.

KATARZYNA

Nie troszcz się o to, boś jeszcze nie przebył  
Połowy drogi do mojego serca;  
Gdybyś tam zaszedł, mym pierwszym staraniem  
Byłoby główkę szcesać ci trójnogiem,  
I tak cię ubrać, żebyś był rarogiem<sup>20</sup>.

HORTENSJO

Od takich diabłów zachowaj mnie, panie!

GREMIO

I ja powtarzam tę samą modlitwę.

TRANIO

O, cicho, panie, komedia to rzadka:  
Złośnica straszna z niej albo wariatka.

LUCENTIO

Drugiej milczenie i pogodne czoło,  
Dziewiczy urok rozlewają w koło.  
Cicho, mój Tranio!

TRANIO

Dobrze mówisz, panie,  
Cicho! a oczy pięknym paś widokiem.

<sup>20</sup>*raróg* — ptak drapieżny z rodziny sokołów; tu: dziwadło, błazen.

BAPTYSTA

Żeby uczynkiem moje stwierdzić słowa,  
Bianko, natychmiast wracaj mi do domu;  
A, dobra Bianko, niech cię to nie martwi,  
Bo ja cię zawsze z całej kocham duszy.

KATARZYNA

Wsadź palec w oczy biednemu kurczątku,  
Żeby przynajmniej miała czego płakać.

Pokora

BIANKA

Z mojego smutku raduj się więc, siostró.  
Z pokorą twoje wypełnię rozkazy:  
A w moich książkach, moich instrumentach  
Znajdę osłodę mojej samotności.

LUCENTIO

*na stronie*

O, słuchaj, Tranio, jak mówi Minerwa<sup>21</sup>!

HORTENSJO

Panie Baptysto, dziwny z ciebie ojciec.  
Żal mi, że nasze dobre dla niej chęci  
Tylko jej smutek przyniosły.

GREMIO

Więc pragniesz  
Dla tego diabła do klatki ją zamknąć?  
Ciężko ją karać za zły język siostry?

BAPTYSTA

Skończmy rzecz, proszę; taka moja wola.  
Idź, Bianko.  
*Bianka wychodzi.*  
A że wiem dobrze, jak sobie podoba  
W poezji, śpiewie, różnych instrumentach,  
Na mistrzach w moim nie braknie jej domu,  
Aby jej młodą kierowali zdolność.  
Jeśli, panowie, znacie zdolnych ludzi,  
Będę wam wdzięczny, gdy mi ich przysłecie,  
A ja z należną nagrodzę szczodrością  
Ludzi z talentem, co mi w pomoc przyjdą,  
By dzieci moje uczciwie wychować.  
Na teraz, żegnam. — Zostań, Katarzyno,  
Bo mam co z Bianką sam na sam pogadać.  
*Wychodzi.*

KATARZYNA

I ja też myślę, że pójść także mogę;  
Moje godziny mają mi wyznaczać,  
Jak gdybym sama nie mogła osądzić,  
Co mi wziąć, a co opuścić należy?  
Ha!  
*Wychodzi.*

---

<sup>21</sup>*Minerwa* (mit. rzym.) — bogini mądrości i sztuk, odpowiednik gr. Ateny; tu: dziewczyna mądra i piękna jak bogini.

GREMIO

Możesz iść sobie do diablej maci. Posiadasz tak dobre przymioty, że wszyscy od ciebie uciekają. Miłość ich nie jest tak wielka, Hortensjo, abyśmy nie mogli dmuchać sobie w palce i pościć cierpliwie: nasze ciasteczka z dwóch stron jeszcze niedopieczone. Bądź zdrow! przez miłość dla mojej słodkiej Bianki, jeśli mi się zdarzy spotkać człowieka, zdolnego kształcić ją w przedmiotach, w których ma upodobanie, pošlę go do jej ojca.

HORTENSJO

I ja zrobię to samo. Lecz nim się rozstaniemy, jeszcze jedno słowo. Choć natura naszego współzawodnictwa nie dozwoliła nam dotąd żadnej eksplikacji<sup>22</sup>, dzisiejsze wypadki uczą nas, że jeśli chcemy znaleźć jeszcze przystęp do naszej pięknej ukochanej, jeśli pragniemy być szczęśliwymi rywalami w miłości Bianki, musimy przede wszystkim dolożyć starania, aby jedną sprawę załatwić.

GREMIO

Jaką, proszę?

HORTENSJO

Czy nie domyślasz się jeszcze? Znaleźć męża dla jej siostry.

GREMIO

Znaleźć męża? Znaleźć diabła!

HORTENSJO

Powtarzam, znaleźć męża.

GREMIO

Powtarzam, znaleźć diabła. Czy przypuszczasz, Hortensjo, że mimo bogactw jej ojca, znajdzie się człowiek tak szalony, żeby chciał piekło do swego domu wprowadzić?

HORTENSJO

Choć to przechodzi naszą cierpliwość znosić jej głośnie klekotania, wierzaj mi, są na świecie zuchy, a szukając wpaść na nich można, którzy wziąć ją gotowi z wszystkimi jej wadami i dobrze wypchanym workiem.

GREMIO

Co do mnie, tyle mam chęci dostać jej posag pod tym warunkiem, co każdego rana odebrać chłostę na rynku.

HORTENSJO

Wyznaję, jak mówisz, że mały wybór w zgnilych jabłkach. Ale skoro ta prawna przeszkoda robi nas przyjaciółmi, zachowajmy przyjaźń, dopóki nie znajdziemy męża dla starszej córki Baptysty; później, gdy młodsza siostra będzie miała wolność pójść za mąż, odnowimy starą walkę. Słodka Bianco! Szczęśliwy, kto cię dostanie! Kto najdzielniej goni do pierścienia, wygrywa pierścień. Co mówisz na to, signor Gremio?

GREMIO

Zgoda. Dałbym najpiękniejszego konia z całej Padwy temu, co by chciał rozpocząć z nią umizgi, dobić targu, pojąć ją za żonę, do ślubnej poprowadzić komnaty i dom od niej uwolnić. Idźmy!

*Wychodzą. — Tranio i Lucentio wracają na przód sceny.*

TRANIO

Powiedz mi, panie, czy miłość tak nagle  
Człowieka serce może opanować?

LUCENTIO

Pókim tej prawdy nie stwierdził na sobie,  
Nie chciałem nigdy wierzyć drugich słowu;  
Lecz gdym tu stojąc patrzył w nią beczynnym,  
W mej beczynności miłość mnie podbiła.  
A teraz z całą wyznam ci szczerością,  
Tobie, co jesteś wierny mi i drogi,  
Jak niegdyś Anna kartagińskiej pani<sup>23</sup>,  
Tranio, goreję, o Tranio mój! zginę,

<sup>22</sup>eksplikacja (z łac.) — wyjaśnienie, wytłumaczenie.

<sup>23</sup>Anna kartagińskiej pani (mit. rzym.) — Anna, siostra i powierniczka Dydony, królowej Kartaginy.

Jeśli tej skromnej nie zyskam piękności.  
Bądź mi, o, Tranio, bo wiem, że to możesz,  
Bądź mi pomocą, wiem, że nie odmówisz.

TRANIO

Nie pora teraz łajać cię, mój panie,  
Wyrzuty z serca uczuć nie wygonią:  
Jeśli gorąca drasnęła cię miłość,  
Jedyną teraz dać ci mogę radę:  
*Redime te captum, quam queas minimo*<sup>24</sup>.

LUCENTIO

Dzięki! mów dalej, bo każde twe słowo  
Leje pociechę do zbolącej duszy.

TRANIO

Tak długo oczy w dziewczkę tę wlepiałeś,  
Żeś może sprawy tej nie dojrzał rdzenia.

LUCENTIO

W słodkiej jej twarzy tyłem wdzięków widział,  
Ile ich miała córka Agenora<sup>25</sup>,  
Przed którą Jowisz, choć świata był panem,  
Kreteńskie brzegi całował kolanem.

TRANIO

Jak to? niczego więcej nie widziałeś?  
Czy nie słyszałeś starszej siostry fuków,  
Zaledwo znośnych dla śmiertelnych uszu?

LUCENTIO

Widziałem ruchy ust jej koralowych,  
Czułem w powietrzu oddechu jej wonie.  
Słodkie i święte, wszystko, com w niej widział.

TRANIO

Czas go, jak widzę, z zachwytu rozbudzić. —  
Ocknij się, panie, gdy dziewczkę tę kochasz,  
Szukaj sposobów, jakimi ją dostać.  
Rzeczy tak stoją: starsza jej siostrzyczka  
Tak jest swarliwa, tak nieznośnie zrzędna,  
Że póki się jej ojciec nie pozbędzie,  
Musisz twą miłość zamknąć jak w klasztorze.  
Dlatego ojciec w klatce trzyma młodszą,  
By ją uchronić od natręctwa gachów.

LUCENTIO

O, Tranio, Tranio, okrutny to ojciec!  
Lecz czy zważyłeś, że jego jest myślą  
Wyszukać dla niej mistrzów doskonałych?

TRANIO

Ja na tym wszystkie plany me gruntuję.

<sup>24</sup>*redime te captum, quam queas minimo* (łac.) — wykup się z niewoli możliwie najmniejszym kosztem.

<sup>25</sup>*córka Agenora* (mit. gr.) — Europa, córka króla fenickiego, porwana przez Zeusa pod postacią byka, matka Minosa, króla Krety.

LUCENTIO  
Ja także moje.

TRANIO  
O zakład, mój panie,  
W jedno ognisko myśli nasze biegną.

LUCENTIO  
Powiedz mi twoje.

TRANIO  
Będziesz bakałarzem,  
Młody jej umysł kształcić się podejmiesz,  
To jest twój zamiar.

Podstęp, Przebranie

LUCENTIO  
Prawda. Co ty na to?

TRANIO  
To być nie może. Kto na twoje miejsce  
Syna Vincentia weźmie w Padwie rolę,  
Będzie za ciebie nad księgami ślęczał,  
Przyjmował gości, rodaków traktował?

LUCENTIO  
Nie troszcz się wcale; mam na to sposoby.  
Wszak nas w tym mieście nikt jeszcze nie widział  
I z twarzy nikt nas rozpoznać nie zdoła;  
Ty więc na moim miejscu będziesz panem  
Będziesz sług trzymał, będziesz dom prowadził  
Ja będę jakim biedakiem z Florencji,  
Albo też z Pizy, albo z Neapolu.  
Myśl się wylęgła, trzeba ją wychować.  
Natychmiast, Tranio, zamieńmy ubiory,  
Weź mój kapelusz i płaszcz mój barwisty;  
Biondello twoim sługą jest, gdy przyjdzie;  
Ja mu zalecę, by język miarkował.

TRANIO  
To zalecenie bardzo jest potrzebne.  
*Zmieniają ubiór.*  
Skoro więc, panie, taka twoja wola,  
Jestem ci moje winny posłuszeństwo,  
Bo przy odjeździe mówił mi twój ojciec:  
„Dla mego syna bądź zawsze usłużny”,  
Chociaż to w innym mówił rozumieniu;  
Więc dla miłości mojego Lucentia  
Chętnie Lucentia podejmę się roli.

LUCENTIO  
Zrób tak, Lucentio bowiem zakochany  
Jest niewolnikiem na wszystko gotowym,  
Aby dziewicę posiadać, której widok  
Zabrał w niewolę ranne jego serce.  
*Wchodzi Biondello.*  
Otóż Biondello — Gdzieś ty był, hultaju?



BIONDELLO

Gdzie byłem, mniejsza; gdzieś ty jest, mój panie?  
Czy płaszcz twój ukradł kolega mój, Tranio,  
Albo, czy jego ty ukradłeś, panie,  
Lub czyście razem okradli się oba?  
Co się to znaczy? co to za nowości?

LUCENTIO

Słuchaj, hultaju, nie na żart to czasy,  
Postępowanie stosuj więc do czasu.  
Żeby me życie uratować, Tranio  
Wziął moją odzież i mnie zastępuje,  
A ja z potrzeby jego wzięłem miejsce,  
Bo w nagłej kłótni, na brzeg wysiadając,  
Zabiłem męża, lękam się odkrycia.  
Służ mu więc wiernie, ja bowiem, bez zwłoki  
Muszę ucieczką życie me ratować.  
Czy mnie rozumiesz?

BIONDELLO

Ja? nie, ani słowa.

LUCENTIO

A przede wszystkim wygnaj z twych ust: Tranio;  
Bo Tranio dziś się na Lucentia zmienił.

BIONDELLO

Więc szczęść mu Boże! tym lepiej dla niego,  
I ja też chciałbym na jego być miejscu.

TRANIO

Przystałbym na to, gdyby tym sposobem  
Lucentio córkę Baptysty otrzymał.  
Teraz, nie dla mnie, lecz przez wzgląd na pana  
Pomiędzy ludźmi prowadź się uczciwie:  
Sam na sam, chętnie jestem z tobą Tranio,  
Ale wśród ludzi ja twój pan, Lucentio.

LUCENTIO

Idźmy! Rzec jedna jeszcze pozostaje,  
Której się, Tranio, ty sam podjąć musisz:  
Ty będziesz jednym z liczby zalotników.  
Nie pytaj, proszę, jakie mam powody,  
Dość, że ci powiem, iż wielkiej są wagi.  
*Wychodzą.*

I SŁUGA

*do Sły* Drzemiesz, mój panie, komedii nie słuchasz.

Sen, Sztuka

SŁY

Na świętą Annę, najuważniej słucham.  
Piękna to sprawa. Czy jeszcze nie koniec?

I SŁUGA

Ledwo początek.

SLY

Moja pani żono,  
Wyznaję, jest to nie lada robota;  
Pragnąłbym jednak, żeby się skończyła.

SCENA II

*Padwa — Przed domem Hortensja.*

*Petruchio i Grumio*

PETRUCHIO

Moja Weronie, żegnam cię na chwilę,  
Dziś w Padwie moich odwiedzam przyjaciół,  
A przed wszystkimi dobrego Hortensja,  
Co mi dał tyle dowodów miłości.  
To jest dom jego, jeśli się nie mylę.  
No, dalej, Grumio, grzmoc mi z całej siły!

GRUMIO

Grzmocić, panie? kogo mam grzmocić? czy kto uchybił wielmożnemu panu?

PETRUCHIO

Hultaju, dobre daj mi tu grzmocenie!

GRUMIO

Dać tu panu dobre grzmocenie? Jak to, panie? Cóż ja jestem, panie, abym śmiał panu  
dobre dać grzmocenie.

PETRUCHIO

Mówię, hultaju, grzmoc dobrze w tę bramę,  
Albo inaczej ja ci grzbiet wygrzmocę.

GRUMIO

Pan mój klótlivy; gdybym go wygrzmocił,  
Wiem dobrze, co by spotkało mnie potem.

PETRUCHIO

Co, nie chcesz? dobrze, to ja zacznę grzmocić,  
Zobaczę, w jakim tonie sol, fa śpiewasz.

*Ciągnie go za uszy.*

GRUMIO

Rety, o, rety! toć pan mój szaleje.

PETRUCHIO

Co, czy rozkazów będziesz teraz słuchał?

*Wchodzi Hortensjo.*

HORTENSJO

Co to? co się tu dzieje? Stary mój przyjaciel  
Grumio i dobry mój przyjaciel Petruchio!  
Co tam słyszeć u was nowego w Weronie?

PETRUCHIO

Przybywasz w porę, by wojnę zakończyć.  
*Con tutto il cuore ben trovato*<sup>26</sup>, wołam.

---

<sup>26</sup>*Con tutto il cuore ben trovato* (wł.) — z całego serca, w porę przybywasz.

HORTENSJO

*Alla nostra casa ben venuto,  
Molto honorato signor Petruchio*<sup>27</sup>.  
No, wstawaj, Grumio, spór ten zakończymy.

GRUMIO

Mniejsza o to, co on tam szwargocze po łacinie. Jeśli to nie jest prawny dla mnie powód do opuszczenia jego służby! Słuchaj tylko, panie, chciał gwałtem, żebyś dobre dał mu grzmocenie; no, i proszę, czy to przystoi słudze swojego pana tak traktować, człowieka, który, o ile wiem, może trzydzieści i dwa lata rachować. Gdybym posłuszny zaraz go wychłostał, Może by Grumio grzmocenia nie dostał.

PETRUCHIO

Bez mózgu hultaj; dobry mój Hortensjo,  
Gdy mu kazałem w bramę twoją grzmocić,  
Nie chciał, pomimo wszystkich mych nalegań.

GRUMIO

Co? w bramę grzmocić? panie, czyś nie mówił:  
Hultaju, dobre daj mi tu grzmocenie?  
A teraz prawisz o grzmoceniu bramy.

PETRUCHIO

Zmykaj, lub trzymaj język za zębami!

HORTENSJO

Cierpliwość, bracie, ja ręczę za Grumia,  
Bo mi jest smutno, gdy cię widzę w gniewie  
Przeciw staremu i wiernemu słudze.  
Powiedz mi teraz, drogi przyjacielu,  
Co za szczęśliwy wiatr z starej Weroni  
Dzisiaj do naszej przywiewa cię Padwy?

PETRUCHIO

Wiatr, który młodzież rozgania po świecie,  
Aby szukała szczęścia poza domem,  
W którym niewiele doświadczenia rośnie.  
Słuchaj w skróceniu, jak me stoją sprawy:  
Zamknął już oczy ojciec mój, Antonio,  
Ja w zamęt świata rzucić się zamierzam,  
Żony i szczęścia wedle sił tam szukać;  
W worku grosiwo, zasoby mam w domu;  
Tak więc przybywam, by się przyjrzeć światu.

HORTENSJO

Mówmy otwarcie: co powiesz, Petruchio,  
Gdybym cię swatał ze straszną złością?  
Może za projekt nie będziesz mi wdzięczny,  
Ręczę ci jednak, że będzie bogata,  
Bardzo bogata; lecz przyjacielowi  
Nie chciałbym żony podobnej nastęczać.

---

<sup>27</sup>*Alla nostra casa ben venuto, molto honorato, signor Petruchio* (wł.) — witam w naszym domu, wielce dostojny panie Petruchio.

PETRUCHIO

Gdzie szczerą przyjaźń, krótkie eksplikacje<sup>28</sup>:  
Słuchaj, Hortensjo, jeśli znasz kobietę  
Dosyć bogatą na żonę Petruchia,  
(A pieniądź treścią jest moich umizgów),  
Niech będzie szpetna, jak Florenta<sup>29</sup> miłość,  
Niech będzie stara, jak stara Sybilla<sup>30</sup>,  
A sekutnica, jak druga Ksantypa<sup>31</sup>,  
Ba! choćby nawet gorszego co trochę,  
Na to nie zważam, bo to w moim sercu  
Bynajmniej moich nie przytępi uczuć,  
Choćby tak była burzliwa i groźna,  
Jakby wzburzone fale Adriatyku.  
Skoro bogatej szukam w Padwie żony,  
Byle bogata, na ślepo ją biorę.

Bogactwo, Pieniądz,  
Interes, Małżeństwo

GRUMIO

Słuchaj mojego pana; mówi otwarcie, co myśli. Daj mu dość złota, a żeń go z lalką lub figurką<sup>32</sup>, lub starą czarownicą, która jednego nie ma zęba, a tyle chorób, co pięćdziesiąt dwa konie: to wcale nie przeszkodzi, wszystko dobre, byle były pieniądze.

Żona

HORTENSJO

Petruchio, gdyśmy daleko tak zaszli,  
Com żartem zaczął, na serio ci skończę.  
Wierzaj mi, mogę wynaleźć ci żonę  
Z wielkim posagiem, młodą, urodziwą,  
W szlacheckim domu uczciwie chowaną;  
Jedyna tylko, lecz wielka jej wada  
To — że okrutna jest z niej sekutnica,  
Zła i swarliwa, tak bardzo uparta,  
Że gdybym w gorszej biedzie był, niż jestem,  
Za górę złota pojąć bym jej nie chciał.

PETRUCHIO

Nie znasz potęgi złota, przyjacielu.  
Powiedz mi tylko ojca jej nazwisko;  
Pójdę w zaloty, chociażby fukała  
Głośniej od grzmotów w łonie chmur jesiennych.

HORTENSJO

Ojciec jej zwie się Baptysta Minola,  
Szlachcic uprzejmy i pełny grzeczności,  
A imię córki jego Katarzyna;  
Padwa zna całą język jej swarliwy.

PETRUCHIO

Znam dobrze ojca, chociaż nie znam córki;  
Znał on mojego ojca nieboszczyka.  
Nie usnę, póki sam jej nie zobaczę;  
Daruj więc, jeśli opuszczę cię zaraz,  
Chyba że sam chcesz do niej mnie prowadzić.

<sup>28</sup>eksplikacje (z łac.) — wytłumaczenie, wyjaśnienia.

<sup>29</sup>Florenta miłość — Gower w poemacie *De confessione amantis* opisuje szpetną czarownicę, którą przyrzeka wziąć za żonę młody rycerz Florent, byle go nauczyła rozwiązać zagadkę, od której rozwiązania życie jego zależało.

<sup>30</sup>Sybilla — u starożytnych Greków i Rzymian: wieszczka i kapłanka Apollina.

<sup>31</sup>Ksantypa — żona Sokratesa; pot.: zrzędlawa, klótlwa kobieta.

<sup>32</sup>figurka — tu w oryg. *aglet-baby*, tj. sprzączka na końcu tasiemki, uformowana w figurkę ludzka.

GRUMIO

Proszę cię, panie, nie zatrzymuj go, niech idzie, póki trwa w swoim widzimisię. Daję słowo, gdyby go ona tak dobrze, jak ja, znała, wiedziałaby, że fukać na niego, to jak groch o ścianę rzucać. Może go ona obrzucić pół tuzinem obelg, lub coś podobnego, ale to fraszka, bo jak on raz zacznie, pokaże jej dopiero, jak się swarzą przekupki. Czy wiesz, panie, co? Jeśli się ona odważy czoło mu postawić, to on jej twarzy taki nada fason, że ją zdefasonuje; a z tym, co jej zostanie z oczu, nie będzie widziała lepiej od kota. Nie znasz go, panie!

HORTENSJO

Czekaj, Petruchio, pójdę razem z tobą,  
Bo mój skarb także w Baptysty jest straży;  
W jego jest rękę klejnot mego życia,  
Najmłodsza córka jego, piękna Bianka  
On ją zazdrośnie przede mną zamyka  
I przed rywali moich licznym kołem.  
Pewny, że nigdy starsza Katarzyna,  
(Dla wad, o których poprzednio mówiłem),  
Nie znajdzie męża, by ją wziął za żonę,  
Nie chce do Bianki nikogo przypuścić,  
Póki swarliwej córki nie wyswata.

GRUMIO

Swarliwej córki! najgorsze przezwisko  
Ze wszystkich przezwisk dla młodej dziewczyny.

HORTENSJO

Teraz, Petruchio, wyświadc mi przysługę:  
W skromną, poważną przybranego odzież,  
Przedstaw Baptyście jak biegłego mistrza,  
Zdolnego Biankę w muzyce ukształcić;  
Tym bowiem tylko potrafię sposobem  
Moją głęboką oświadczyć jej miłość,  
Bez podejrzenia serce jej pozyskać.

*Wchodzą: Gremio i Lucentio przebrany, z książkami pod pachą.*

GRUMIO

Nie, żadnego nie ma w tym szalbierstwa! Patrzenie tylko, jak knują młodziki, żeby starowinę oszukać! Panie, panie! spojrz tylko za siebie, kto idzie?

HORTENSJO

Milcz, Grumio! jest to jeden z mych rywali.  
Na krótką chwilę odejdźmy na stronę.

GRUMIO

Nie ma co mówić, ładna gachów para.

*Odchodzą na stronę.*

GREMIO

O, bardzo dobrze; odczytałem pismo.  
Słuchaj mnie; każ je prześlicznie oprawić;  
Książki miłosne; nie zważaj na kosza,  
Daj bacność, żeby nie czytała innych;  
Czy mnie rozumiesz? A bądź przekonany,  
Że oprócz płacy signora Baptysty  
I ja się także skąpym nie okażę.  
Papiery także twoje wyperfumuj,  
Bo ta, do której domu je poniesiesz,

Od wszystkich perfum stokroć jest wonniejsza.  
Powiedz, co naprzód czytać jej zamierzasz?

LUCENTIO

Cokolwiek będziem czytać, wierzaj, panie,  
Że twojej sprawy nie zaśpię na chwilę,  
Jak sprawy mego dobrego patrona;  
Myślę, że choćbyś sam był na mym miejscu,  
Słów wymowniejszych nie zdołałbyś znaleźć,  
Jeśli nie jesteś biegłym literatem.

GREMIO

O, ta nauka! Co to za skarb wielki!

GRUMIO

Oj, dudku, dudku, co za osioł z ciebie!

PETRUCHIO

Cicho!

HORTENSJO

Milcz, Grumio!

*Zbliżają się.*

Witam, signor Gremio!

GREMIO

Rad jestem, że cię spotkałem, Hortensjo.  
Czy wiesz, gdzie idę? Do domu Minoli.  
Dałem mu słowo, że mu przyprowadzę  
Dla pięknej Bianki uczonego mistrza,  
I jakimś trafem szczęśliwym spotkałem  
Tęgo młodzieńca, który mu się przyda  
Przez swą naukę i swe ułożenie;  
Biegły w poezji, odcytany w książkach,  
Wybornych książkach, wierzaj mi na słowo.

HORTENSJO

To bardzo dobrze; ja też z mojej strony  
Mam przyjaciela, który mi obiecał  
Doskonałego znaleźć muzykanta;  
I w tej więc sprawie nie gorszy od ciebie,  
Dowiodę Biance, jak kocham ją szczerze.

GREMIO

Jak ja ją kocham, uczynkiem dowiodę.

GRUMIO

*na stronie*

Tęgo dowiedzie twa sakiewka raczej.

HORTENSJO

Nie pora mówić o naszej miłości.  
Słuchaj mnie raczej, bo jak mi się zdaje,  
Mam doskonale dla obu nowiny.  
Oto jest szlachcic, którego spotkałem,  
Który za wspólną przyrzeka ugodą  
Do sekutnicy w zaloty się udać,  
Nawet poślubić przy dobrym posagu.

GREMIO

Targ wyśmienity, byleby go dobił.  
Czy mu o wszystkich wadach jej mówiłeś?

PETRUCHIO

Wiem, że swarliwa jest z niej sekutnica;  
Jeśli to wszystko, nic w tym nie ma złego.

GREMIO

Tak myślisz? brawo! Z jakich stron przybywasz?

PETRUCHIO

Jestem z Werony; ojciec mój, Antonio,  
Umarł niedawno, dziś, pan mej fortuny,  
Liczę na długie i szczęśliwe lata.

GREMIO

Przy takiej żonie? Dziwne to nadzieje.  
Lecz, gdy masz serce, szczęść ci Panie Boże!  
Proszę, na moją szczerą rachuj pomoc.  
Czy chcesz naprawdę udać się w zaloty  
Do tego żbika?

Odwaga

PETRUCHIO

Czy chcę żyć, zapytaj.

GRUMIO

*na stronie*

Czy chce, nie wątpię, albo ją powieszę.

PETRUCHIO

Czy nie w tej myśli jedynie przybyłem?  
Sądziś, że wrzawy trochę mnie ogłuszy?  
W swoim ja czasie lwów słyszałem ryki,  
Widziałem morze wiatrami chłostane,  
Jak dzik spocony pieniące się całe,  
Na placu bitwy słyszałem dział grzmoty,  
I w chmurach straszną niebios artylerię,  
Słyszałem krzyki walczących rycerzy,  
Rżenie rumaków i trąb głos chrapliwy,  
I przed niewieścim ja drżałbym językiem,  
Który nie głośniej w uchu się rozlega,  
Jak pękający kasztan wśród ogniska?  
Schowaj dla dzieci upiory i duchy.

GRUMIO

*na stronie*

Bo on samego diabła się nie złąknie.

GREMIO

Słuchaj, Hortensjo, wszystko mi się zdaje,  
Że pan ten w dobrą przyjechał tu porę,  
Tak dla swojego, jak naszego szczęścia.

HORTENSJO

Ja mu przyrzekłem, że przez czas zalotów  
Bierzem na siebie koszta jego wszystkie.

GREMIO  
Chętnie, jeżeli tylko cel osiągnie.

GRUMIO  
*na stronie*  
Chciałbym tak pewnym dobrej być wieczerzy.

*Wchodzą: Tranio, bogato ubrany, i Biondello.*  
TRANIO  
Dzień dobry! Raczcie przebaczyć, panowie,  
Jeśli zapytam o najbliższą drogę  
Do domu pana Baptysty Minoli.

Konflikt

BIONDELLO  
Minoli, ojca dwóch nadobnych córek?

TRANIO  
Ten sam, Biondello.

GREMIO  
Nie przypuszczam, panie,  
Byś o niej myślał —

TRANIO  
I o niej, i o nim,  
Wszystko być może. Co panu do tego?

PETRUCHIO  
Byle nie o tej, co lubi się kłócić.

TRANIO  
Nie lubię kłótni.  
*do Biondella*  
Idźmy, bo czas drogi.

LUCENTIO  
*na stronie do Tranio*  
Dobry początek.

HORTENSJO  
Jedno tylko słowo:  
Czy chcesz się starać o rękę tej panny,  
O której mówisz? Tak lub nie, odpowiedz.

TRANIO  
A gdyby? Proszę, jaka w tym obraza?

GREMIO  
Nie ma obrazy, jeżeli bez słowa  
Co rychlej z tego wyniesiesz się miasta.

TRANIO  
Alboż ulice nie są równie wolne  
Dla mnie jak dla was?

GREMIO  
Ale nie dziewczyna.



TRANIO

Czy wolno będzie o powody spytać?

GREMIO

Dla tych powodów, skoro chcesz to wiedzieć,  
Że to signora Gremio ukochana.

HORTENSJO

Że to kochana signora Hortensjo.

TRANIO

Powoli! Jeśli dobrzy z was szlachcice,  
Baczenie mnie, proszę, wysłuchać cierpliwie:  
Baptysta jest to szlachcic urodzony,  
I stary ojca mojego przyjaciel,  
A choćby córkę miał, jak jest, piękniejszą,  
Nie ma powodów, aby konkurentów  
Nie miała więcej, a i mnie w ich liczbie.  
Do córki Ledy<sup>33</sup> wzdychało tysiące,  
Do Bianki jeden więcej może wzdychać:  
Lucentio będzie konkurentem nowym,  
Choćby z Parysem<sup>34</sup> mierzyć się gotowym.

GREMIO

Jak to? ten panicz wszystkich nas przegada?

LUCENTIO

Pozwól mu pędzić, okuleje w drodze.

PETRUCHIO

Hortensjo, jaki cel tej gadaniny?

HORTENSJO

Daruj mi, panie, jeśli cię zapytam.  
Czy kiedy córkę Baptysty widziałeś?

TRANIO

Nie, lecz wiem dobrze, że on dwie ma córki,  
Jedną tak sławną z ostrego języka,  
Jak druga sławna ze skromnej piękności.

PETRUCHIO

Pierwsza jest dla mnie, zostaw ją w spokoju.

GREMIO

Pracę wielkiemu zostaw Alcydowi<sup>35</sup>,  
Większą od wszystkich prac jego dwunastu.

PETRUCHIO

A teraz, proszę, słuchaj, co ci powiem:  
Najmłodszą córkę, do której chcesz wzdychać,  
Ojciec dla wszystkich zamknął konkurentów,  
Żadnemu nie chce ręki jej obiecać,

<sup>33</sup>*córka Ledy* (mit. gr.) — piękna Helena, córka Ledy i Zeusa, żona Menelaosa, króla Sparty, porwana przez Parysa Aleksandra stała się przyczyną wojny trojańskiej.

<sup>34</sup>*Parys* (mit. gr.) — zwany też Aleksandrem, syn Priama, króla Troi, poproszony o rozstrzygnięcie sporu bogiń jako najpiękniejszą wskazał Afrodytę, za co ta obiecała mu Helenę, żonę Menelaosa. Parys rozkochał w sobie i porwał Helenę, co spowodowało na Troję wojnę i upadek.

<sup>35</sup>*Alcyd* (mit. gr., z rzym. *Alcides*) — heros Herkules.

Póki nie wyda za mąż starszej córki;  
Potem, nie wcześniej, młodsza będzie wolna.

TRANIO

Gdy tak jest, panie, gdy się podejmujesz  
Mnie i rywalom mym otworzyć drogę,  
Połamać lody, co nas dziś krępują,  
Idź, pojmij starszą, a młodszą oswobódź!  
Kto z nas, szczęśliwy, za żonę ją weźmie,  
Pewno ci dowód szczodrej da wdzięczności.

HORTENSJO

Jak twoje myśli, piękne są twe słowa.  
Skoro więc w liczbę konkurentów wchodzisz,  
Tak jak my, panu temu będziesz wdzięczny  
Za wielką wszystkim oddaną usługę.

TRANIO

Nie sędzę, panie, abym był ostatni.  
Na dowód, robię przyjacielski wniosek,  
Byśmy spędzili razem popołudnie,  
Za Bianki zdrowie spełniając kielichy.  
Jak adwokaci, kłóćmy się przed sądem,  
Lecz jedźmy, pijmy, jak dobrzy koledzy.

Konflikt, Prawnik

GRUMIO I BIONDELLO

O, szczytny projekt! idźmy, przyjaciele!

HORTENSJO

Projekt wyborny! Częstujmy się suto.  
Petruccio, jestem twoim *benvenuto*<sup>36</sup>.  
Wychodzą.

---

<sup>36</sup>*benvenuto* (wł.) — mile widziany (gość); Hortensjo liczy, że Petruccio zapłaci za niego.

## AKT DRUGI

### SCENA I

*Padwa — Pokój w domu Bąptysty.*

*Katarzyna i Biana*

BIANKA

Nie krzywdź mnie, siostrze, nie krzywdź samej siebie,  
Chcąc mnie zamienić w biedną niewolnicę.  
To mnie oburza. Co do tych świecideł,  
Rozwiąż mnie tylko, sama zrzucę wszystkie,  
Zrzucę te szaty, zostanę w koszuli,  
I wszystkie twoje wykonam rozkazy;  
Takie dla starszych mam poszanowanie.

KATARZYNA

Powiedz mi zaraz, z wszystkich twoich gachów  
Który najlepiej do myśli ci przypadł?  
Mów tylko szczerze.

BIANKA

O, wierzaj mi, siostrze,  
Jeszcze na ziemi nie spotkałam męża,  
Co by mi droższy od innych się zdawał.

KATARZYNA

Kłamiesz, pieszczotko. Czy to nie Hortensjo?

BIANKA

Przysięgam, siostrze, że jeśli go kochasz,  
Ja sama pójdę, aby cię z nim swatać.

KATARZYNA

Więc pewnie pieniądź ma dla ciebie wartość,  
Wybierasz Gremia, ażeby cię stroił.

BIANKA

I on zazdrości twojej jest powodem?  
O, więc to żarty, dobrze teraz widzę,  
Że były żartem wszystkie twoje gniewy.  
Więc proszę, Kasiu, rozwiąż mi już ręce!

KATARZYNA

Jeśli to żart jest — i tamto są żarty!  
*Uderza ją.*

*Wchodzi Bąptysta.*

BAPTYSTA

A to co znowu? Skąd tyle zuchwałstwa?  
Oddał się, Bianco. Biedne dziecko! płacze.  
Weź się za szycie, nie zbliżaj się do niej.  
Fe, wstydz się, wstydz się, swarliwa diablico!  
Dlaczego krzywdzisz tę, która cię nigdy  
Nie pokrzywdziła? Powiedz, czy cię kiedy  
Trochę zbyt żywym obraziła słowem?

KATARZYNA

Krzywdzi mnie milcząc i muszę się pomścić.

Gniew, Zazdrość, Przemoc

*Goni za Bianką.*

BAPTYSTA

Co? Na mych oczach? Bianco, odejdz, proszę!

*Wychodzi Bianka.*

KATARZYNA

O, dobrze widzę, ścierpieć mnie nie możesz.  
Ona jest skarbem, dla niej szukasz męża;  
Ja na jej ślubie muszę boso tańczyć.  
Przez miłość dla niej siac mi każesz rutę<sup>37</sup>.  
Więc nie mów do mnie; siadę, płakać będę,  
Aż mi się zemsty sposobność nadarzy.  
*Wychodzi.*

Zazdrość

BAPTYSTA

Czy nieszczęśliwszy był ode mnie ojciec?  
Lecz ktoś się zbliża.

*Wchodzi: Gremio z Lucentiuszem w skromnym ubiorze; Petruchio z Hortensjem w ubiorze muzykanta; Tranio z Biondellem, który niesie lutnię i pakę książek.*

GREMIO

Dzień dobry, miły sąsiedzie Baptysto!

BAPTYSTA

Dzień dobry, Gremio; Bóg z wami, panowie!

PETRUCHIO

I z tobą panie; proszę, racz powiedzieć,  
Czy nie masz córki cnotliwej, urodnej,  
A której chrzestne imię Katarzyna?

BAPTYSTA

Mam córkę, której imię Katarzyna.

GREMIO

Miarkuj się trochę; za ostro się bierzesz.

PETRUCHIO

Nie troszcz się, Gremio, zostaw mi tę sprawę.  
Widzisz przed sobą szlachcica z Werony,  
Co na wieść o jej wdziękach i dowcipie,  
O jej skromności, uprzejmej dobroci,  
Dziwnych przymiotach, łagodnym obejściu,  
W twój dom gościna przybyć się ośmiela,  
Aby własnymi zobaczyć oczyma,  
O czym z powieści tak często już słyszał.  
Ażeby znaleźć chętniejsze przyjęcie,  
Śmiem ci przedstawić mojego człowieka,  
*przedstawia mu Hortensja*  
W matematyce, muzyce biegłego,  
By ją w naukach tych wydoskonalił,  
Które, wiem dobrze, już nie są jej obce.  
Przyjm go, jeżeli nie chcesz mnie obrazić:  
Zowie się Licjo, rodem Mantuańczyk.

<sup>37</sup>*ruta* — roślina ozdobna i lecznicza, dawniej używana na wianki ślubne.

BAPTYSTA

Dla twej miłości chętnie go przyjmuję;  
Lecz co do córki mojej, Katarzyny,  
Żal mi, lecz nie jest dla ciebie to żona.

PETRUCHIO

Pojmuję, że się nie chcesz z nią rozłączyć,  
Lub raczej, że ci nie jestem po myśli.

BAPTYSTA

Mylisz się, panie, mówię to, co myślę.  
Powiedz, skąd jesteś, jakie tve nazwisko?

PETRUCHIO

Zwę się Petruchio, ojciec mój Antonio  
Dobrze jest znany, jak Włochy szerokie.

BAPTYSTA

Znam go, i syna przyjmuję z radością.

GREMIO

Mości Petruchio, pozwól też na koniec  
Powiedzieć słówko innym suplikantom.  
Na honor, widzę, że strasznie ci pilno.

PETRUCHIO

Przepraszam, ale chciałbym targu dobić.

GREMIO

Żle ten rzecz robi, kto chce prędko zrobić.

Sąsiedzie, podarunek tego pana jest miły, nie wątpię. Aby równej uprzejmości złożyć dowody, ja, co byłem przez ciebie traktowany uprzejmiej, niż ktokolwiek inny, ofiaruję ci całym sercem tego młodego literata, *prezentuje Lucentia* który długo w Reims studiował, ćwiczony w grece i łacinie, i innych językach, jak tamten w muzyce i matematyce. Nazywa się Kambio, proszę cię, racz przyjąć jego usługi.

BAPTYSTA

Tysiączne dzięki, signor Gremio. Witam cię, mój dobry Kambio. *Do Trania* Ale ty, łaskawy panie, o ile mi się zdaje, nie jesteś tutejszy. Czy mogę zapytać, jakiej okoliczności winienem twoje odwiedziny?

TRANIO

Racz panie mojej śmiałości przebaczyć,  
Że chociaż obcy Padwie, twemu miastu,  
Śmiem się ubiegać o rękę twej córki,  
O rękę pięknej i cnotliwej Bianki.  
Nie jest mi obce tve postanowienie,  
Że pragniesz przody starszą wydać za mąż;  
O nic też więcej nie proszę cię teraz,  
Jak, byś ze względu na me pochodzenie,  
Raczył tę samą dobroć mi okazać,  
Jaką okażesz mym wszystkim rywalom.  
Co się twych córek wychowania tyczy,  
Przynoszę tylko mały ten podarek,  
Te kilka greckich i łacińskich książek,  
Które wysoką będą miały cenę,  
Jeżeli raczysz przyjąć je ode mnie.

BAPTYSTA

Zwiesz się Lucentio? A z których stron jesteś?

TRANIO

Jestem Vincentia synem, rodem z Pizy.

BAPTYSTA

Mąż znakomity, jeśli wieść nie kłamie.  
Signor Lucentio, witam cię w mym domu.

*do Hortensja*

Weź swoją lutnię,

*do Lucentia*

ty zabierz te książki,

Zaraz do waszych pójdziecie uczennic.

Hola!

*Wchodzi Sluga.*

Tych panów do córek mych prowadź,

Powiedz, że ja im mistrzów tych posyłam,

I liczę, że ich przyjmą jak należy.

*Wychodzą za Slugą: Hortensjo, Lucentio i Biondello.*

Teraz, nim obiad będzie zastawiony,

W ogrodzie małą zrobimy przechadzkę.

Raz jeszcze witam was z całego serca,

I proszę, bądźcie przyjaźni mej pewni.

PETRUCHIO

Signor Baptysta, czas mój obliczony,  
Nie mogę co dzień przychodzić w konkury.

Znałeś mojego ojca i wiesz dobrze,

Żem jest jedynym dóbr jego dziedzicem,

Że w moim ręku urosły dochody;

Jeśli więc zyskam córki twojej miłość,

Powiedz mi, proszę, jaki dasz mi posag?

Obyczaj, Zaręczyny

Interes

BAPTYSTA

Po mojej śmierci połowę majątku,

Teraz — dwadzieścia tysięcy talarów.

PETRUCHIO

Za to z mej strony, jeśli mnie przeżyje,

Robię jej zapis mych nieruchomości;

Spiszemy kontrakt, aby obie strony

Danych obietnic wiernie dotrzymały.

BAPTYSTA

Dopełnij najpierw pierwszego warunku —

Miłość jej zyskaj, bo to grunt wszystkiego.

PETRUCHIO

Nie troszcz się o to, bo wierzaj, mój ojczu,

Dumie twej córki równy jest mój upór,

A gdzie dwa wściekle spotkają się ognie,

Wszystko przetrawia, co im żywioł daje.

Jeśli wiatr mały mały wzmaga ogień,

To wichur gasi największe pożary.

Jam jest tym wichrem, ona ulec musi,

Bo konkurować nie myślę jak dziecko.

BAPTYSTA

Niech twym zamysłem pan Bóg dopomoże!  
Na ostre słowa przygotuj się tylko.

PETRUCHIO

Jestem jak skała, niechaj wiatry wieją,  
Nigdy jej posad wstrząsnąć nie zdołają.

*Wchodzi Hortensjo z zakrwawioną głową.*

BAPTYSTA

He, przyjacielu, czemu tak pobladłeś?

HORTENSJO

Przysięgam, jeśliś bladły, to ze strachu.

BAPTYSTA

Co myślisz? zrobisz z córki muzykantkę?

HORTENSJO

Myślę, że prędzej zrobię z niej żołnierza;  
Być może, że z nią wytrzyma żelazo,  
Lecz nigdy lutnia.

BAPTYSTA

Tak więc, przyjacielu,  
Ręk jej do lutni włożyć nie potrafisz?

HORTENSJO

Nie, bo mi lutnię włożyła na głowę;  
Kiedym zobaczył, że źle stawia palce,  
I chciałem uczyć ją aplikatury<sup>38</sup>,  
Ona z diabelską krzyknęła mi złością:  
„Ha, ha! nazywasz to aplikaturą?  
Zobacz więc, jak ja aplikować będę!”  
To mówiąc, z taką trzasnęła mnie siłą,  
Że głowa lutnię przebiła jak papier;  
Stałem tak chwilę, cały odurzony,  
Jak pod pręgierzem z lutnią, zamiast kuny<sup>39</sup>,  
A ona wrzeszczy: „Precz mi stąd, rzępoło!  
Jarmarczny grajku!” I Bóg wie, co więcej,  
Jakby czytała ze słownika obelg.

Gniew, Muzyka

PETRUCHIO

Na honor, to mi rozkoszna dziewczyna;  
Kocham ją za to dziesięć razy więcej.  
Do pogadanki z nią jak mi się tęskni!

BAPTYSTA

Chodź tylko ze mną; nie martw się tak bardzo;  
Rozpocznij lekcje z młodszą moją córką;  
Znajdziesz w niej zdolną, wdzięczną uczennicę.  
Signor Petruccio, czy zechcesz pójść ze mną,  
Czy wolisz, żebym Kasię ci tu przysłał?

<sup>38</sup>*aplikatura* — optymalny układ palców w grze na instrumencie muzycznym.

<sup>39</sup>*kuna* — metalowa obejma na szyję, która utrzymywała skazańca przy pręgierzu.

PETRUCHIO

Przyślij ją raczej; wolę tutaj czekać.  
*Wychodzą: Baptysta, Gremio, Tranio i Hortensjo.*  
Gdy przyjdzie, żwawo rozpocznę zaloty.  
Gdy się ofuknie, rzeknę bez ogródki,  
Że głos jej słodki jak pieśni słowika;  
Jeśli się zmarszczy, powiem, że jej czoło  
Jasne jak róża ranną myta rosą;  
Jeśli milcząca, nie odpowie słowa,  
Zacznę wychwalać łatwość wysłowienia,  
Nieporównaną siłę jej wymowy;  
Gdy każe zmykać, będę jej dziękował,  
Jakby prosiła, bym z nią tydzień został;  
Gdy da mi kosza, poproszę, niech raczy  
Dzień zapowiedzi, dzień ślubu oznaczyć.  
Lecz już nadchodzi. Śmiało więc, Petruchio!  
*Wchodzi Katarzyna.*  
Dzień dobry, Kasiu, jak bowiem słyszałem,  
To twoje imię.

KATARZYNA

Widzę, słuch masz twardy:  
Kto do mnie mówi, zwie mnie Katarzyną.

Kłótnia

PETRUCHIO

Na honor, kłamiesz, bo cię zowią Kasią,  
Czasem milutką, a czasem złą Kasią,  
I najpiękniejszą Kasią w chrześcijaństwie,  
Kasią z Kasina, Kasią Katarzynką,  
Bo Katarzynki wszystkie — to pierniczki.  
Więc słuchaj, Kasiu, moja ty pocieszko,  
Gdym wszędzie słyshał cnót twoich pochwały,  
Twej łagodności i twojej urody,  
(Choć wszystkie stoją przymiotów twych niżej),  
Tym poruszony wyruszyłem w drogę,  
O twoją rękę przybywam się starać.

KATARZYNA

Jak wyruszyłeś, tak się i odruszysz,  
Bo wiem, że jesteś tylko ruchomością.

PETRUCHIO

Co jest ruchomość?

KATARZYNA

Składane krzeselko.

PETRUCHIO

Mówisz jak z książki; a więc siadaj na mnie.

KATARZYNA

Bóg stworzył osły, żeby nas nosiły.

PETRUCHIO

Bóg stworzył dziewczki, żeby nas nosiły.

KATARZYNA

Nie ja tą szkapą, co ciebie poniesie.



PETRUCHIO

Nie będę, Kasiu, zbyt ciężarem,  
Bo wiedząc, żeś jest i młodą, i lekką —

KATARZYNA

Dość, by mnie taki jak ty gach nie dognał,  
Chociaż mam wagę, jaka mi należy.

PETRUCHIO

Jaka należy? Bzz, bzz! piękna Kasiu.

KATARZYNA

Wybornie bzykasz, jak natrętna mucha.

PETRUCHIO

Jak to? i mucha ta złapie turkawkę<sup>40</sup>?

KATARZYNA

Tylko że wcześniej turkawka ją połknie.

PETRUCHIO

Gniewasz się, widzę, proszę, nie bądź osą.

KATARZYNA

Jeślim jest osą, strzeż się mego żądła.

PETRUCHIO

Więc przez ostrożność żądło ci to wyrwę.

KATARZYNA

Nie każdy błazen wie, gdzie żądła szukać.

PETRUCHIO

Któż nie wie, gdzie swe żądło osa chowa?  
W ognie.

KATARZYNA

Pleciesz, w języku.

PETRUCHIO

A czym?

KATARZYNA

Twoim, jeżeli mówisz o ognie.  
A teraz żegnam.

PETRUCHIO

*zatrzymując ją*

Nie, nie, moja Kasiu,  
Wierzaj mi, jestem szlachcic.

KATARZYNA

Zobaczmy.

*Uderza go.*

PETRUCHIO

Raz jeszcze spróbuj, oddam ci z nawiązką.

---

<sup>40</sup>turkawka — gołębicą.

KATARZYNA  
Gdybyś to zrobił, twój herb byś utracił.  
Gdy mnie uderzysz, nie jesteś szlachcicem,  
A kto nie szlachcic, ten i herbu nie ma.

PETRUCHIO  
Kasia heraldyk? O, wpisz mnie w twój herbarz!

KATARZYNA  
A jaki herb twój? Grzebieniasty kogut?

PETRUCHIO  
I bez grzebienia, bądź tylko mą kurą.

KATARZYNA  
Nie, nie, nie będę, bo piejesz jak kapłon<sup>41</sup>.

PETRUCHIO  
Dość tego, Kasiu, przestań być już kwaśną.

KATARZYNA  
To w mej naturze, to od kwaśnych jabłek.

PETRUCHIO  
Nie bądź więc kwaśna, nie ma kwaśnych jabłek.

KATARZYNA  
Jest na nieszczęście.

PETRUCHIO  
A więc mi je pokaż!

KATARZYNA  
Nie mam zwierciadła.

PETRUCHIO  
Myślisz o mej twarzy?

KATARZYNA  
Jak na młodego, dobra to odpowiedź.

PETRUCHIO  
Widzę, że jestem za młody dla ciebie.

KATARZYNA  
A przecie zwiędły.

PETRUCHIO  
Przez zbytne kłopoty.

KATARZYNA  
To z wszystkich moich kłopotów najmniejszy.

*Chce odchodzić.*

PETRUCHIO  
Tak mi się, Kasiu, nie potrafisz wymknąć.

---

<sup>41</sup>kapłon — kastrowany kogut, tuczony na mięso.

KATARZYNA

Puść mnie, lub wkrótce tego pożałujesz.

PETRUCHIO

Nigdy! Kobiety słodszej nie widziałem;  
Mówiono, żeś jest zła, dzika, ponura,  
Dziś widzę, że to czarna była potwarz,  
Boś jest wesoła, zabawna, uprzejma,  
Powolna w mowie, wonna jak kwiat w maju,  
Niedzolna zmarszczyć czoła, krzywo patrzeć,  
Jak rozdąsane panny ust przygryzać,  
Nie ma dla ciebie wdzięku sprzeciwianie;  
Chętnie przyjmujesz wszystkich zalotników  
I wszystkich bawisz uprzejmą rozmową.  
Skąd wieść ta poszła, że Kasia kuleje?  
Potwarczy świecie! Kasia tak wysmukła  
I tak jest gibka, jak leszczyny gałąź,  
Jak jej orzecha lupina tak smągła,  
A stokroć słodsza od jądra orzecha.  
Pozwól zobaczyć chód twój: nie kulejesz.

KATARZYNA

Rozkazuj, błaznie, twoim własnym sługom!

PETRUCHIO

Czy Febe<sup>42</sup> lasów piękniejszą ozdobą,  
Jak tej komnaty Kasia z swym urokiem?  
O, bądź Dianą, a Kasią Diana,  
Ty czystą Kasią, a Diana czułą!

KATARZYNA

Gdzie się tych pięknych nauczyłeś rzeczy?

PETRUCHIO

Mówilem, co mi rozum mój dyktował.

KATARZYNA

Jakże twój rozum mało ma rozumu!

PETRUCHIO

Co, czyżbym nie miał rozumu i sensu?

KATARZYNA

Masz, tylko radzę, byś ciepło się trzymał.

PETRUCHIO

Myszę to zrobić w twoim łóżku, Kasiu.  
Lecz dajmy pokój próżnej gadaninie;  
Rzecz ci wyłożę krótko, węzłowato:  
Ojciec twój dał już swoje przyzwolenie,  
I na twój posąg zgoda między nami,  
Będziesz mą żoną, czy chcesz, czyli nie chcesz.  
Mąż ze mnie, Kasiu, jakiego ci trzeba,  
Bo, na to światło, w którym jasno widzę  
Całą twą piękność, dla której cię kocham,  
Mnie, nie innego pojąć musisz męża.

---

<sup>42</sup>Febe (mit. gr.) — imię kilku postaci z gr. wierzeń, tu: Artemida, tj. Diana, dziewicza bogini łowów.

Jam się urodził, aby cię ugłaskać,  
Dzkiego kota w słodką zmienić Kasię,  
Jak wszystkie Kasię domowe łagodną.  
Otóż twój ojciec; nie rób ceregieli,  
Bo chcę i będę mieć Kasię za żonę.

*Wchodzą: Baptysta, Gremio i Tranio.*

BAPTYSTA

Signor Petruccio, jakże stoi sprawa?

PETRUCCIO

Alboż inaczej może stać jak dobrze?  
Moje zaloty nie mogły być marne.

BAPTYSTA

No, jak tam, córko? Jak zawsze uparta?

KATARZYNA

Zowiesz mnie córką? Nie można zaprzeczyć,  
Żeś mi dał dowód ojcowskiej czułości,  
Pragnąc mnie wydać za pół-wartogłowa,  
Wariata, gbura, któremu się zdaje,  
Że można wszystko przekleństwem załatwić!

PETRUCCIO

Słuchaj mnie, ojczy: i ty, i świat cały  
Falszywe o niej wydaliście zdanie;  
Jeśli się sierzdi, to tylko na pokaz,  
W duszy jest bowiem skromna jak gołąbek,  
I nie gorętsza od wiosny poranka;  
Swą cierpliwością jest równa Gryzeldzie,  
Rzymskiej Lukrecji duszy swej czystością.  
Słowem, po krótkiej zapadło rozmowie,  
Że ślub nasz w przyszłą bierzemy niedzielę.

Zaręczyny

KATARZYNA

W przyszłą niedzielę najpierw będziesz dyndał.

GREMIO

Czy słyszysz? Mówi, że ty będziesz dyndał.

TRANIO

I na tym koniec? A więc nic z układów.

PETRUCCIO

Cierpliwość! Wszak ją dla siebie wybrałem;  
Jeśli my w zgodzie, w co się chcecie mieszać?  
W porozumieniu wspólnym tak zapadło,  
Że między ludźmi będzie wciąż złością.  
Daję wam słowo, że trudno uwierzyć,  
Jak ta Kasieńka serdecznie mnie kocha.  
Drogi kurczątko! Zwisła mi na szyi  
I przysięgami i całusów krocią  
Zyskała moją miłość w mgnieniu oka.  
Ach, wy naiwni, wy jeszcze nie wiecie,  
Że wszak sam na sam i tchórzliwy rycerz  
Może poskromić najgorszą złością.  
Daj rękę, Kasiu; jadę do Wenecji,

Aby czym prędzej wyprawę zakupić.  
Tymczasem, ojcze, ślubne urządź święto,  
Na którym Kasię w całym ujrzysz blasku.

BAPTYSTA

Nie wiem, co mówić; lecz dajcie mi ręce:  
Petruchio, niechaj Bóg ci błogosławi!  
To zaręczyny.

GREMIO I TRANIO

Amen, my świadkami.

PETRUCHIO

Żegnam was, ojcze, żono, przyjaciele,  
Muszę się spieszyć, sobota za pasem.  
Będziesz mieć suknie, pierścienie, klejnoty.  
Kasiu, daj buzi! — A więc do soboty.

*Petruchio i Katarzyna wychodzą w przeciwnie strony.*

GREMIO

Kto widział stadło prędzej skojarzone?

Interes, Córka,  
Małżeństwo, Okręt

BAPTYSTA

Dziś spekulację zrobiłem szaloną,  
Dobiłem targu, chociaż stracę ponoć.

TRANIO

Chowany towar w twoim psuł się domu,  
Na morzu korzyść przyniesie lub zginie.

BAPTYSTA

Szukam jedynej korzyści — pokoju.

GREMIO

Kto chciałby przeczyć, że on pokój kupił?  
Teraz, Baptysto, do twej młodszej córki.  
Przyszedł na koniec dzień długo czekany,  
Jam twój jest sąsiad i pierwszy w zalotach.

Oświadczyń, Młodość,  
Starość, Konflikt

TRANIO

Ja kocham Biankę nad wszelkie wyrazy,  
Nawet nad myśli twoich przypuszczenia.

GREMIO

Młodziku, kochać jej, jak ja, nie możesz.

TRANIO

Siwa twa broda wszelką mrozi miłość.

GREMIO

Miłość twa, trzpiocie, pusta tylko piosnka;  
Wiek jeden daje stateczność, dostatek.

TRANIO

Lecz w oczach kobiet młodość to jest kwiatek.

BAPTYSTA

Pozwólcie, proszę, ja spór wasz zakończę:  
Czyny, nie słowa, rzecz rozstrzygną całą.  
Kto większe wiano mej zapewni córce,  
Temu zaręczam Bianki mojej miłość.  
Mów, signor Gremio, jaki robisz zapis?

Bogactwo

GREMIO

Naprzód, wiesz dobrze, iż dom mój, tu w mieście,  
W złote i srebrne opływa naczynia,  
W drogie miednice dla pięknych jej rączek;  
W kufrach z słoniowej kości jest gotówka,  
W szafach z cyprysu obicia, dywany,  
Drogie tkaniny, zdobione firanki,  
Pościel mięciutka, tureckie poduszki,  
Wszystkie perłami suto haftowane,  
W złotych obiciach, weneckie koronki,  
Z miedzi i cyny kuchenne naczynia,  
Jak uczciwemu przystało domowi;  
W moim folwarku sto krów dojnych stoi,  
W moich oborach wołów sto dwadzieścia,  
A w miarę tego całe gospodarstwo.  
Prawda, że w lata zaszedłem już trochę,  
Lecz niechaj moją będzie, póki żyję,  
Wszystko to dla niej, choćbym jutro umarł.

TRANIO

Z całej perory<sup>43</sup> koniec tylko dobry.  
Mnie teraz słuchaj; bogatego ojca  
Jestem jedynym synem i dziedzicem;  
Jeśli dostanę córkę twą za żonę,  
W murach bogatej Pizy jej zostawię  
Trzy albo cztery tak pięknych kamienic,  
Jak piękny w Padwie dom starego Gremia;  
A dwa tysiące dukatów intraty,  
Z mych żyznych łąnów na wiano jej piszę.  
Co, panie Gremio? Trochę ci dopiekle.

GREMIO

W ziemi intraty rocznej dwa tysiące!  
Dóbr moich wartość tyle nie wynosi;  
Wszystko jej daję, a w dodatku okręt,  
Co dziś w Marsylii stoi na kotwicy.  
Co, czy cię jeszcze okręt mój nie zdławił?

TRANIO

Rzecz to wiadoma, Gremio, że mój ojciec  
Ma trzy okręty podobne twojemu,  
Dwa galeony<sup>44</sup> i galer<sup>45</sup> dwanaście:  
Wszystkie są dla niej, i jestem gotowy  
Každy twój prezent natychmiast zdublować.

---

<sup>43</sup>perora — tu: uroczysta mowa.

<sup>44</sup>galeon — statek żaglowy o trzech lub czterech masztach, używany dawniej jako okręt wojenny.

<sup>45</sup>galera — daw. okręt wojenny lub statek handlowy o niskich burtach, z dwoma lub trzema żaglami, poruszany głównie wiosłami.

GREMIO

Nic więcej nie mam, com miał, wszystko dałem,  
Dać jej nie mogę więcej, jak posiadam,  
Lecz dam jej siebie i wszystko, co moje.

TRANIO

Wedle podanych przez ciebie warunków,  
Pobiłem Gremia, dziewczyna jest moja.

BAPTYSTA

Prawda, że lepsze twoje są ofiary;  
Niech teraz ojciec twe dary potwierdzi,  
Daję ci córkę, inaczej przepraszam;  
Co będzie z wiana, gdy umrzesz przed ojcem?

TRANIO

To są wybiegi; on stary, ja młody.

GREMIO

Nie umierają młodzi tak jak starzy?

BAPTYSTA

Słuchajcie teraz, jaka moja wola:  
W przyszłą niedzielę jest ślub Katarzyny,  
W tydzień powiedzisz Biankę do ołtarza,  
Jeśli przyniesiesz ojca potwierdzenie,  
Inaczej, signor Gremio ma pierwszeństwo.  
A teraz żegnam, obu wam dziękuję.  
*Wychodzi.*

GREMIO

Bądź zdrow, sąsiedzie! Nie trwożę się wcale;  
Stary twój ojciec byłby postrzelony,  
Gdyby dał wszystko i na stare lata  
W twoim żył domu na łaskawym chlebie.  
Próbuj, zobaczysz, że nie tak jest łatwo  
Starego lisa włoskiego wykurzyć.  
*Wychodzi.*

TRANIO

Idź na złamanie karku, stary pryku!  
Gram w grę wysoką i na swym postawię.  
Skorom się uparł memu panu służyć,  
Nie wiem, dlaczego fałszywy Lucentio  
I w fałszywego nie zmieni się ojca:  
Gdy się to uda, cud to będzie wielki,  
Bo zwykłym trybem ojciec syna płodzi,  
A tutaj z syna ojciec się urodzi.  
*Wychodzi.*

Ojciec, Syn

## AKT TRZECI

### SCENA I

*Pokój w domu Bąptysty.*

*Lucentio, Hortensjo i Bianka*

LUCENTIO

Skrzypaku, wara! zbyt się zapominasz,  
Czyś poczęstunku tak prędko zapomniał,  
Który dostałeś z ręki Katarzyny?

Zazdrość, Klótnia

HORTENSJO

Zrządny pedancie<sup>46</sup>, pomnij, że stoimy  
Przed opiekunką niebieskiej harmonii,  
Że więc przed tobą służy mi pierwszeństwo.  
Z końcem godziny ćwiczeń muzycznych  
Przyjdzie godzina twojej literatury.

LUCENTIO

Kompletny osio! Tego nawet nie wie,  
Co dało życie pieśniom i muzyce!  
Celem muzyki myśl ludzką odświeżyć  
Znużoną pracą lub długim ślęczeniem;  
Więc po prelekcji mej filozoficznej  
Będziesz miał porę dla twojej harmonii.

HORTENSJO

Nie ścierpię dłużej twojego grubiaństwa.

BIANKA

Panowie, proszę! obaj mnie krzywdzicie,  
Wiodąc spór o to, co do mnie należy;  
Nie jestem dzieckiem, które w szkole chłoscza,  
I nie chcę godzin zostać niewolnicą;  
Me lekcje od mej zależą fantazji.  
Żeby spór skończyć, usiądźmy we troje,  
Ty weź instrument, graj jaki kawałek,  
On skończy lekcję, nim lutnię nastroisz.

HORTENSJO

Więc rzucisz książki, gdy nastroję lutnię?  
*Wychodzi.*

LUCENTIO

Więc nigdy! Zaczynaj stroić twój instrument.

BIANKA

Gdzieśmy stanęli?

Książka, Podstęp,  
Oświadczyły

LUCENTIO

Tu, pani.

*Hac ibat Simois; hic est Sigēta tellus;  
Hic steterat Priami regia celsa senis*<sup>47</sup>.

BIANKA

Tłumacz.

<sup>46</sup>*pedant* (z daw. ang.) — tu pogard.: nędzny i nudny nauczyciel gramatyki łacińskiej.

<sup>47</sup>*Hic ibat Simois; hic est Sigēta tellus; Hic steterat Priami regia celsa senis* (łac.) — Tu płynęła rzeka Simois, tu jest Sigēja, tu stał wysoki zamek sędziwego Priama (fragment *Eneidy* Wergiliusza).



LUCENTIO

*Hac ibat*, jak ci już powiedziałem, — *Simois*, nazywam się Lucentio, — *hic est*, jestem synem Vincentia z Pizy, — *Sigeia tellus*, tak przebrany, aby zyskać twoją miłość, — *Hic steterat*, a ów Lucentio, który w konkury przyjechał, — *Priami*, jest sługa mój Tranio, — *regia*, który zajął moje miejsce, — *celsa senis*, abyśmy mogli oszukać starego Pantalona. *Wchodzi Hortensjo.*

HORTENSJO

Pani, instrument mój już nastrojony.

BIANKA

Słuchamy.

*Hortensjo gra.*

Wyższa struna brzmi fałszywie.

LUCENTIO

Pluń w dziurkę, człeku, strój lutnię na nowo.

BIANKA

Zobaczmy teraz, czy będę w stanie tłumaczenie powtórzyć. *Hac ibat Simois*, nie znam cię; — *hic est Sigeia tellus*, nie ufam ci; — *Hic steterat Priami*, uważaj, żeby nas nie podsluchano; — *regia*, nie bądź nazbyt pewny; — *celsa senis*, nie trać nadziei.

HORTENSJO

Lutnia już stroi.

LUCENTIO

Oprócz niskich tonów.

HORTENSJO

Strojne są tony wysokie i niskie,  
Gbur tylko niski rozdźwiękiem jest tutaj.  
Patrzcie, jak pedant ognisty i śmiały!  
Gbur się umizga do mej ukochanej;  
Mam ją na ciebie oko, bakałarzu<sup>48</sup>.

BIANKA

Może uwierzę z czasem, dziś nie ufam.

LUCENTIO

O, ufaj, pani!

*Spostrzegają zbliżającego się Hortensja.*

Wierzaj! *Aeacides*<sup>49</sup>

Jest Ajaks<sup>50</sup>, imię to po dziadku dostał.

BIANKA

Trudno nie wierzyć profesora słowu,  
Chociaż mam jeszcze pewne wątpliwości.

<sup>48</sup>*bakałarz* (daw.) — tu pogard.: nauczyciel.

<sup>49</sup>*Aeacides* (mit. gr.) — wym.: Eacides; dosł.: potomek Eaka; przydomek ten nosili wnukowie Eaka, bohaterowie Ajaks Wielki i Achilles; *Eak* (z gr. *Ajakos*, łac. *Aeacus*) — syn Zeusa i nimfy Eginy, urodzony na bezludnej wyspie, którą później nazwał imieniem swojej matki. Gdy uproszony Zeus zamienił żyjące na wyspie mrówki w ludzi, Eak został królem nowego ludu, Myrmidonów. Eak jest też, obok Radamantysa i Minosa, jednym z trzech sędziów w Hadesie.

<sup>50</sup>*Ajaks* a. *Ajas* (mit. gr.) — w wojnie trojańskiej brało udział dwóch Greków o tym imieniu, tu mowa o Ajaksie Wielkim, wnuku Eaka (Ajakosa) i kuzynie Achillesa. Ajaks Wielki, syn Telamona, króla Salaminy, był drugim (po Achillesie) pod względem dzielności wojownikiem achajskim, zabił wielu Trojan. Prawie udało mu się zabić trojańskiego królewicza Hektora za pomocą ogromnego głazu. Kiedy Achilles zginął z ręki Parysa, Ajaks razem z Odyseuszem wynieśli jego ciało z pola bitwy. Potem obaj rywalizowali o zbroję po Achillesie i wygrał Odyseusz. Gdy zmęczony Ajaks zasnął, Atena zesłała na niego szal. Kiedy się obudził, wyrznął stado baranów, które wziął za achajskich przywódców (w tym Odyseusza i Agamemnona). Oprzytomniawszy, ze wstydu popełnił samobójstwo.

Skończmy na teraz. Licjo, twoja kolej.  
Proszę, przebaczcie mi, drodzy mistrzowie,  
Żem sobie z wami żartów pozwoliła.

HORTENSJO

*do Lucentia*

Zostaw nas samych, bo w mojej muzyce  
Nie mam pisanych pieśni na trzy głosy.

LUCENTIO

Mopanku, wiele robisz ceregieli.

*na stronie*

Muszę tu zostać; jeśli się nie myślę,  
Piękny muzykant kochać się zaczyna.

HORTENSJO

Pani, nim weźmiesz instrument do ręki,  
Nim zaczniesz palce do strun lutni wkładać,  
Od pierwszych zasad sztuki muszę zacząć.  
Mam ja skrócone tu prawidła gamy,  
Dla mych uczennic milsze, skuteczniejsze  
Od innych mistrzów zwyczajnej metody:  
Wszystko spisałem w skróceniu; racz czytać.

BIANKA

Lecz ja nad gamy dawno postąpiłam.

HORTENSJO

Lecz nie znasz jeszcze wszak gamy Hortensja.

BIANKA

*czyta*

*Ja, gama, wszelkiej harmonii podstawa,  
A. re, Hortensja miłość ci przynoszę;  
B. mi, O, Bianco! przyjmij go za męża!  
C. fa, ut, Z serca całego cię kocha;  
B. sol-re, Dwie mam nuty na klucz jeden;  
E. la-mi, Umrę, gdy się nie zlitujesz.  
Zowiesz to gamą? Nie jest po mej myśli,  
Przenoszę starą metodę, nie jestem  
Dosyć wykwintną, abym chciała zmienić  
Stare prawidła na wymysły nowe.*

*Wchodzi Sluga.*

SŁUGA

Na prośbę ojca porzuć, pani, księgi,  
Pomóż mu siostry komnatę ozdabiać;  
Wiesz, że na jutro ślub zapowiedziany.

BIANKA

Żegnam was obu; muszę się oddalić.

*Wychodzą: Bianka i Sluga.*

LUCENTIO

I ja więc, pani, nie mam co tu robić!  
*Wychodzi.*

Zazdrość

Rozczarowanie

HORTENSJO

Lecz ja mam powód szpiegować pedanta<sup>51</sup>,  
Bo mi wygląda na zakochanego.  
Lecz jeśli myśli tve, Bianco, tak niskie,  
Że lada pedant twój wzrok błędny ściąga,  
Bierz, kogo zechcesz, nie mam chęci fukać;  
Kwita z Hortensjem: pójdę innej szukać.  
*Wychodzi.*

SCENA II

*Przed domem Baptysty.*

*Baptysta, Gremio, Tranio, Katarzyna, Bianka, Lucentio i Służba*

BAPTYSTA

*do Trania*

Signor Lucentio, dziś, wedle umowy,  
Miał ślub się odbyć mojej Katarzyny,  
Lecz ani słychem o mym przyszłym zięciu.  
Jak nam urągać świat się będzie cały,  
Gdy nadaremnie kapłan będzie czekał  
Z błogosławieństwem na pana młodego!  
Na hańbę naszą co mówi Lucentio?

Hańba, Ślub, Panna młoda

KATARZYNA

Ta hańba na mnie jedną tylko spada.  
Ty mnie zmusiłeś, mimo mego serca,  
Rękę pustemu oddać wietrznikowi,  
Który się spieszył, gdy szło o konkury,  
Ale do ślubu już mu nie tak pilno.  
Czy nie mówiłam, że to postrzeleniec,  
Szczerości płaszczem kryjący szyderstwo?  
By sobie zjednać żartownisia sławę,  
Tysiącom panien dzień ślubu oznaczy,  
Sprosi przyjaciół, da na zapowiedzi,  
Choć o małżeństwie ani mu się nie śni.  
Ludzie palcami będą mnie wytykać,  
Wołać: „Patrz! Żona wariata Petruchia,  
Gdyby przyjąć tylko i pojąć ją raczył”.

Łzy

TRANIO

Cierpliwość, signor Baptysto i pani!  
Uczciwe były Petruchia zamiary,  
Choć nie znam przeszkód, które go wstrzymały.  
Trochę jest szorstki, lecz pełny rozumu,  
I choć wesoły, uczciwy jest razem.

KATARZYNA

Bogdaj go oczy moje nie widziały!

*Wychodzi, płacząc, za nią Bianka i Służby.*

BAPTYSTA

Idź, biedna córko! Łez twoich nie ganię:  
Czyn taki nawet świętą by oburzył,  
A cóż podobną do ciebie złościcę!

<sup>51</sup>pedant (z daw. ang.) — tu pogard.: nędzny i nudny nauczyciel gramatyki łacińskiej.

*Wchodzi Biondello.*

BIONDELLO

Panie, panie! nowiny, stare nowiny, takie nowiny, jakich jeszcze nie słyszałeś!

BAPTYSTA

Nowiny, a przecie stare nowiny? jak to być może?

BIONDELLO

Jak to? alboż to nie nowina słyszeć o powrocie Petruchia?

BAPTYSTA

Czy wrócił?

BIONDELLO

Nie, panie.

BAPTYSTA

Cóż więc?

BIONDELLO

Wraca.

BAPTYSTA

Kiedy tu będzie?

BIONDELLO

Gdy stanie, gdzie ja stoję i zobaczy was, jak ja widzę.

TRANIO

Ale wróćmy do twoich starych nowin; co widziałeś?

BIONDELLO

Słuchaj tylko, panie; Petruccio przybywa w nowym kapeluszu, a starej sukmanie; w starych spodniach, trzy razy nicowanych; w parze butów, które kiedyś na skład świec służyły, jeden zapięty sprzączką, drugi sznurowany; ze starą, zardzewiałą karabelą, dobytą z miejskiego arsenału, ze złamaną rękojeścią bez skuwki, o dwóch złamanych ostrzach. Koń jego osiodłany starą, robaczkową kulbaką, której strzemiona nie z jednej familii; do tego nosaty, z grzbietem jak kolano, gruzłowaty, parchowaty, sednisty, guzowaty, poznaczone żółtaczka, żółzowaty nie do wyleczenia, na pół zdechły od zawrotu, rupiami toczony, łęgowaty, z wybitą łopatką, kulawy na przednie nogi; munsztuk z jednym cuglem, z baraniej skóry nagłówek, który przez nieustanne ciągnięcie, aby nie utknął, sto razy się zerwał i tylko węzłami się trzyma; z popręgiem sześć razy łatanym; z aksamitnym podogonem od jakiejś pani siodła, na którym jeszcze widać dwie litery jej nazwiska, pięknie gwoździami wybite, a tu i owdzie cerowane szpagatem<sup>52</sup>.

BAPTYSTA

Kto z nim przybywa?

BIONDELLO

O, panie, jego lokaj, jak koń jego cudacznie ubrany: z nicianą pończochą na jednej nodze, z wełnianą na drugiej; jedna podwiązka czerwona a druga niebieska; stary kapelusz, a na nim *Wybór czterdziestu fantazji*<sup>53</sup> zamiast piórka; potwór, prawdziwy potwór z ubioru, a nie chrześcijański pachołek albo lokaj szlachecki.

TRANIO

Tak się ustroił przez fantazji wybryk,  
Choć nieraz w lichych widziałem go szatach.

BAPTYSTA

Rad jestem, że przybywa, jakkolwiek przybywa.

BIONDELLO

Lecz, panie, on nie przybywa.

BAPTYSTA

Czy nie powiedziałeś, że przybywa?

BIONDELLO

Kto? że Petruccio przybywa?

Żart

Przemiana

Strój

<sup>52</sup>szpagat — tu: cienki, mocny sznurek.

<sup>53</sup>*Wybór czterdziestu fantazji* — tytuł wyboru ballad i piosneczek.

BAPTYSTA

Tak jest, że Petruccio przybywa.

BIONDELLO

Nigdy, panie; powiedziałem tylko, że koń jego przybywa, niosąc go na grzbiecie.

BAPTYSTA

To na jedno wychodzi.

BIONDELLO

Nie, panie, na świętego Kubę; o grosz się zakładam, że koń i człowiek to więcej jak jeden, a przecie nie kilku.

*Wchodzą: Petruccio i Grumio.*

PETRUCCIO

Gdzie są panowie? Kogom zastał w domu?

BAPTYSTA

Dobrze, żeś przybył.

PETRUCCIO

Jednak źle przybywam.

BAPTYSTA

Wszak nie kulejesz.

TRANIO

Nie tak wystrojony,  
Jakbym chciał widzieć —

PETRUCCIO

Szło mi o to głównie,  
Ażebym przybył na dzień oznaczony.  
Lecz gdzie jest Kasia, droga narzeczona?  
Cóż to, panowie? Zda się, brwi marszczycie?  
Czemuż tak na mnie wytrzeszczacie oczy,  
Jak gdyby nagle kościół z ziemi wyrósł,  
Lub cud się jaki zjawił lub kometa?

BAPTYSTA

Wszak wiesz, że dzisiaj jest twoje wesele;  
Twa nieobecność smuciła nas przedtem,  
Twój ubiór teraz zasmuca nas więcej.  
Fe! zrzuc tę odzież, przez wzgląd na twą godność  
Nie chciej zatruwać naszego wesela.

TRANIO

Powiedz nam, jakie sprawy wielkiej wagi  
Z dała od żony tak cię przetrzymały,  
I sprowadziły taką w tobie zmianę?

PETRUCCIO

Nudna to powieść, słuchaczom niemiła;  
Dość, że przybywam, wierny memu słowu,  
Pomimo kilku dziwactw przymuszonych,  
Które w sposobnej porze wytłumaczę,  
Pewny, że wszystkich zyskam aprobatę.  
Lecz gdzie jest Kasia? Tęskno mi jest do niej.  
Ranek ubiega, czas iść do kościoła.

TRANIO  
Strzeż się, by w takim ujrzała cię stroju.  
Idź do mej izby; przywdziej moją odzież.

Strój

PETRUCHIO  
Uchowaj, Boże! Ujrzy mnie, jak jestem.

BAPTYSTA  
Czy i do ślubu chcesz iść tak, jak jesteś?

PETRUCHIO  
Bądź tego pewny; lecz dość gadaniny.  
Bierze za męża mnie, nie moją odzież.  
Gdybym tak łatwo mógł siebie naprawić,  
Jak łatwo zmienię te biedne łachmany,  
Byłoby dobrze dla niej, dla mnie lepiej.  
Lecz jaki błazen ze mnie! Tu gawędzę,  
Zamiast „dzień dobry” rzec mej narzeczonej,  
Przypieczętować tytuł pocałunkiem.

*Wychodzą: Petruccio, Grumio i Biondello.*

TRANIO  
Musi być sekret jakiś w tym przebraniu.  
Nim do kościoła pójdziemy, spróbujmy,  
Czy się nie zechce lepiej trochę ubrać.

BAPTYSTA  
Idę zobaczyć, jak tam stoją rzeczy.

*Wychodzi, za nim Gremio.*

TRANIO  
Prócz jej miłości, ojca przyzwolenie  
Równie potrzebne; aby je otrzymać,  
Jak ci poprzednio wyłożyłem, panie,  
Znajdę człowieka, (kto on, mniejsza o to,  
Byle potrzebną oddał nam usługę)  
Który Vincentia z Pizy przyjmie rolę,  
I będzie w Padwie naszym ręcycielem  
Na sumy większe, niż ta, którąm przyrzekł;  
Tak więc twe piękne spełnią się nadzieje,  
I pojdziesz Biankę za zgodą jej ojca.

Podstęp

LUCENTIO  
Gdyby mej Bianki kroków nie szpiegował  
Tak byстрыm okiem kolega profesor,  
Byłoby dobrze ślub zawrzeć tajemny;  
Raz ożeniony — niech świat, co chce, gada —  
Na przekór światu zatrzymam, co moje.

TRANIO  
We wszystkim, panie, dobrze się rozpatrzym,  
I nie zaśpimy żadnej sposobności,  
Starego Gremia w pole wyprowadzimy,  
Poślemy za nim i ojca Minolę,  
I muzykanta, wykwintnego Licja,  
Na korzyść pana mojego Lucentia.  
*Wchodzi Gremio.*  
Ha, signor Gremio! czy wracasz z kościoła?

GREMIO

A kontent, jakbym ze szkoły uciekał.

TRANIO

Czy z panią młodą powraca pan młody?

Ślub, Gniew, Grzeczność

GREMIO

Pan, lecz nie młody, to pan nie na żarty,  
Ostry i szorstki, aż mi żal dziewczyny.

TRANIO

Od niej zrzędniejszy? nie, to być nie może.

GREMIO

Tak jest; to diabeł, diabeł, żywy diabeł!

TRANIO

Jeśli on diabeł, to ona diablica.

GREMIO

Ba! ona przy nim gołąbek lub jagnię.  
Słuchaj, Lucentio: gdy ksiądz go zapytał,  
Czy on za żonę bierze Katarzynę,  
„Biorę, do kroćset stu tysięcy beczek”,  
Głośno zawołał; kapłan zadziwiony  
Upuścił brewiarz z swojej drżącej ręki,  
A gdy się schylił, żeby książkę podnieść,  
Takiego kuksa dał mu wariat młody,  
Że za brewiarzem i ksiądz się powalił:  
„Niechże ich teraz zbiera, kto chce,” krzyknął.

Ksiądz

TRANIO

Co dziewczka, kiedy ksiądz na nogi powstał?

GREMIO

Drżała jak listek; on kłął, nogą tupał,  
Jak gdyby proboszcz chciał go brać na fundusz.  
Po rozmaitych w końcu ceremoniach,  
„Wina”, zawołał, „wiwat, wiwat!” krzyczał,  
Jak na pokładzie sternik do swych ludzi  
Po strasznej burzy; gdy kielich wychylił,  
Plusnął mętami na twarz zakrystiana,  
Dając za powód, że biedaka broda  
Zbyt rzadko rosla, chudą miała minę,  
Jakby prosiła o napitku męty;  
Potem swą żonę uchwycił za szyję,  
Z tak głośnym cmokiem usta jej całował,  
Że się po całym rozległo kościele.  
Świadek wszystkiego, ze wstydu uciekłem,  
A wiem, że za mną wszystko się ruszyło.  
Nikt szaleńszego nie widział małżeństwa.  
Lecz cicho! odgłos muzyki już słyhać.

Pocałunek

*Wchodzą: Petruchio, Katarzyna, Bianka, Baptysta, Hortensjo, Grumio i Służba.*

PETRUCHIO

Dzięki, panowie! dzięki, przyjaciele!  
Wiem, że zamiarem waszym dać mi ucztę,  
Że ślubny bankiet suto zastawiony;

Lecz interesy me nie cierpią zwłoki,  
Natychmiast przeto pożegnać was muszę.

BAPTYSTA

Jak to? chcesz jeszcze tej nocy wyjechać?

PETRUCHIO

Muszę wyjechać jeszcze przed wieczorem.  
Nie dziw się, gdybyś znał me interesy,  
Sam byś mnie naglił, bym co prędzej ruszał.  
Zacni panowie, z serca wam dziękuję,  
Żeście świadkami byli mego ślubu  
Z słodką, cierpliwą i cnotliwą żoną.  
Z mym teściem jedzcie, pijcie za me zdrowie,  
Ja muszę jechać; żegnam was raz jeszcze.

TRANIO

Odlóż twój odjazd choć do poobiedzia.

PETRUCHIO

Nie mogę.

GREMIO

Zrób to na moje błaganie.

PETRUCHIO

Nie mogę.

KATARZYNA

Zrób to na moje błaganie.

PETRUCHIO

Rad jestem bardzo —

KATARZYNA

Że odjazd odkładasz?

PETRUCHIO

Rad jestem bardzo, że prosisz, bym został;  
Lecz jak chcesz błagaj, chwili nie zostanę.

KATARZYNA

Jeśli mnie kochasz, zostań.

PETRUCHIO

Grumio, konie!

GRUMIO

Stoją gotowe; owies zjadł już konie.

KATARZYNA

Gdy tak, to dobrze, rób po twojej woli,  
Co do mnie, dzisiaj odjeżdżać nie myślę,  
Ni dziś, ni jutro, ale kiedy zechcę.  
Drzwi są otworem, tędy pańska droga;  
Możesz bruk zbijać, póki służą buty,  
Ja zaś pojedę, gdy mi przyjdzie chętka.

Gniew, Bunt, Mąż



Pięknego widzę dostałam mężulka,  
Gdy już w dzień ślubu taką śpiewa piosnkę.

PETRUCHIO

Kasiuniu droga, nie gniewaj się, proszę.

KATARZYNA

Będę się gniewać. Uspokój się, ojczy,  
Mąż mój zostanie, dopóki ja zechcę.

GREMIO

Ha, ha! coś mięknać jegomość zaczyna.

KATARZYNA

Panowie, proszę, czas do uczty zasiąść.  
Łatwo, jak widzę, zbłąźni się kobieta,  
Jeśli jej braknie serca do oporu.

PETRUCHIO

Goście posłuszni będą twym rozkazom.  
Raczie wykonać panny młodej wolę;  
Pijcie, hulajcie, popuszczajcie pasów,  
Za jej panieństwo spełniajcie kielichy,  
Bądźcie weseli — lub idźcie do diabła!  
Lecz moja Kasia musi ze mną jechać.  
Nie tup tak nóżką, ocząt nie wytrzeszczaj:  
Umiem być panem tego, co jest moje,  
A żona moja, to własność jest moja,  
Mój dom, me meble, spichlerz mój, me pole,  
Koń mój i wół mój, mój osioł, me wszystko.  
Tu, przy mnie stoi; kto śmie, niech jej dotknie,  
A największego padewskiego zucha,  
Co chce mnie wstrzymać, rozumu nauczę.  
Grumio, do szabli! wśród bandy złodziei  
Ratuj twą panią, jeśli masz odwagę.  
Nie bój się, Kasiu, włoski ci nie spadnie,  
Będę ci tarczą przeciwko milionom.

*Wychodzą: Petruccio, Katarzyna i Grumio.*

BAPTYSTA

Niech z Bogiem jedzie ta gołębi para!

GREMIO

Pęklbym od śmiechu, gdyby dłużej został.

TRANIO

Z szalonych małżeństw to jest najszałeńsze.

LUCENTIO

A ty co myślisz, pani, o twej siostrze?

BIANKA

Szalona sama, wzięła szalonego.

GREMIO

Okatarzony widzę nasz Petruccio.

BAPTYSTA

Drodzy sąsiedzi, choć brak państwa młodych,  
Aby na miejscu honorowym zasiąść,  
Na smacznym kąsku wiecie, że nie zbywa.  
Na miejscu męża niech siądzie Lucentio,  
A miejsce żony niech Bianka zastąpi.

TRANIO

Żeby się uczyć swojej przyszłej roli?

BAPTYSTA

Zgadłeś, Lucentio. Panowie, prosimy.  
*Wychodzą.*

## AKT CZWARTY

### SCENA I

*Sala w wiejskim domu Petruchia.*

*Wchodzi Grumio.*

GRUMIO

A niech piorun trzaśnie wszystkie zmordowane szkapy, wszystkich postrzelonych panów i wszystkie złe drogi! Czy był kiedy człowiek więcej niż ja zszargany, więcej niż ja strudzony? Ślą mnie naprzód, abym zapalał ogień, a oni później grzać się przyjeżdżają. Gdybym nie był małym garnuszkciem, co się łatwo rozgrzewa, prędzej by mi wargi do zębów przymarzły, język do podniebienia, a serce do brzucha, nim bym znalazł ogień do odtajania. Ale się rozgrzeję dmuchając na ogień, bo biorąc pod uwagę tę niepogodę, zakatarzyłby się większy ode mnie dryblas. Hej tam! Curtis! *Wchodzi Curtis.*

CURTIS

Kto mnie tam tak zmarzłym woła głosem?

GRUMIO

Kra lodu. Jeśli mi nie wierzysz, możesz się ślizgać po mnie od ramienia do pięty. Ognia, dobry Curtis!

CURTIS

Czy przyjeżdża pan ze swoją żoną, Grumio?

GRUMIO

Przyjeżdża, Curtis, przyjeżdża. Więc ognia! ognia! a nie lej wody na ognisko.

CURTIS

Czy naprawdę taka z niej sekutnica, jak powiadają?

GRUMIO

Była nią, Curtis, przed tymi mrozami; ale jak wiesz, zima łagodzi człowieka, kobietę i zwierzę, bo złagodziła mojego starego pana i moją młodą panią i mnie samego, kolego Curtis.

CURTIS

Idź do diabła, trzycalowy błaznie! nie jestem zwierzem.

GRUMIO

Mam tylko trzy cale? Toć przecie twoje rogi mają przynajmniej stopę, a przynajmniej tyle co one jestem długi. Ale czy chcesz rozpalić ogień? Inaczej zaniosę na ciebie skargę do naszej pani, a wnet uczujesz zimną jej rękę za niedbalstwo w gorącej służbie.

CURTIS

Powiedz mi, proszę, dobry Grumio, jak tam idą rzeczy na świecie?

GRUMIO

Zimny to świat, mój Curtis, we wszystkich obowiązkach prócz twojego; a więc pal ogień! Zrób swoją należność, abyś dostał co ci się należy; bo pan mój i pani na pół skostniali od zimna.

CURTIS

Ogień już gotowy; teraz więc, dobry Grumio, rozpowiadaj mi nowiny.

GRUMIO

„Hej tam, Janku! słuchaj, Janku!<sup>54</sup> Masz nowin, ile zechcesz.

CURTIS

Zawsze widzę jesteś pełny krotofili<sup>55</sup>.

GRUMIO

Pal ogień! Bo teraz jestem tylko pełny kataru. Gdzie kucharz? Czy wieczerza gotowa? Czy dom uprzątnięty, czy tatarak rozsypany, omieciona pajęczyna? Czy służba w nowej liberii<sup>56</sup>, białych pończochach? Czy wszystkie kuchciki w niedzielnych szatach? Czy szklanki wymyte wewnątrz, a kociołki wyszorowane z zewnątrz? Czy obrus na stole? Czy wszystko w porządku?

<sup>54</sup>Hej tam, Janku! słuchaj, Janku! — początek żartobliwej piosenki; oryg.: *Jacke Boy, ho boy, news the cat is in the well, Let us ring now for her knell, ding dong ding dong bell.*

<sup>55</sup>krotofila a. krotochwila (daw.) — żart.

<sup>56</sup>liberia — oficjalny ubiór służby.

Zima

Ogień

CURTIS

Wszystko gotowe. Więc proszę cię, co za nowiny?

GRUMIO

Naprzód więc trzeba ci wiedzieć, że koń mój zmordowany, że pan mój i moja pani spadli.

CURTIS

Jak?

GRUMIO

Z siodeł w błoto. Długa o tym powieść.

CURTIS

Opowiedz wszystko, dobry Grumio.

GRUMIO

Nadstaw ucha.

CURTIS

Słucham.

GRUMIO

Trzymaj. *Uderza go.*

CURTIS

To się nazywa czuć powieść, a nie słuchać powieści.

GRUMIO

Dlatego też nazywa się czuć powieścią. Kulak ten był tylko ostrzeżeniem, żebyś słuchał uważnie. Więc zaczynam: *imprimis*<sup>57</sup>, zjechaliśmy ze strasznej góry, mój pan jechał za moją panią —

CURTIS

Na jednym koniu?

GRUMIO

Co przez to rozumiesz?

CURTIS

No, konia.

GRUMIO

Więc sam opowiadaj historię. Gdybyś mi nie był przerwał, usłyszałbyś, jak się jej koń powalił, jak ona powaliła się pod konia; usłyszałbyś, w jakiej kałuży, jak się zabłociła; jak ją pod koniem zostawił, a mnie zaczął kijami okładać za to, że się koń jej potknął; jak ona brodziła po blocku, żeby go ode mnie odciągnąć; jak on kłął; jak ona prosiła, ona, co nie prosiła nikogo nigdy przedtem; jak ja wrzeszczałem; jak uciekły konie; jak się zerwały jej cugle; jak straciłem moje podogonie, i wiele innych rzeczy godnych pamięci, które teraz umrą w zapomnieniu, a ty wrócisz bez znajomości świata do grobu.

CURTIS

Wedle takiego rachunku, większy z niego złośnik, jak z niej złośnica.

GRUMIO

Bądź tego pewny; jak zresztą sam się przekonasz, gdy przybędzie do domu, i ty, i najdumniejszy z was wszystkich. Ale co o tym gadać? Zawołaj Nataniela, Józefa, Mikołaja, Filipa, Waltera, Cukrołyka i resztę. Niech włosy gładko uczeszą, swoje niebieskie kurtki wyczyszczą, jednobarwne dobiorą podwiązki; niech się kłaniają lewą nogą, a niech się strzegą dotknąć włosienia pańskiej szkapy ogona, nie pocałowawszy przód własnej ręki. Czy wszyscy gotowi?

CURTIS

Wszyscy.

GRUMIO

Przywołaj ich.

CURTIS

Hej! czy słyszcicie? Macie wyjść na spotkanie pana, aby pani przystojność okazać.

GRUMIO

Co mówisz o przystojności? Ma ona dosyć swojej własnej.

<sup>57</sup>*imprimis* (ang. z łac.) — przede wszystkim, po pierwsze.

CURTIS

Kto tego nie wie?

GRUMIO

Ty zdajesz się nie wiedzieć, skoro wołasz na kolegów, żeby jej przystojność okazać.

CURTIS

Wołam ich, aby jej kredyt pomnożyć.

GRUMIO

Nie myśli nic od nich pożyczać!

*Wchodzą Szudzy.*

NATANIEL

Witamy z powrotem, Grumio.

FILIP

Jakże zdrowie, Grumio?

JÓZEF

Co tam, Grumio?

MIKOŁAJ

Kolego Grumio!

NATANIEL

Jakże zdrowie, staruszkule?

GRUMIO

Witam cię; — a u ciebie jakie zdrowie? A u ciebie, co tam, kolego? I na tym kończę pozdrowienia. Teraz, moje zuchy, czy wszystko gotowe? Czy wszystko wyczyszczone?

NATANIEL

Wszystko gotowe. A pan, jak daleko?

GRUMIO

Tylko co go nie widać; w tej chwili może zsiada z konia. Nie bądźcie więc — do stu katów! Cicho! Słyszę głos mojego pana.

*Wchodzą: Petruccio i Katarzyna.*

PETRUCHIO

Gdzie te hultaje? Nikogo przed drzwiami,

By trzymać strzemień i odebrać konie!

Gdzie jest Nataniel, Grzegorz, gdzie jest Filip?

WSZYSCY

Tu, panie! tu, panie, tu, tu, panie!

PETRUCHIO

Tu, tu, tu, panie, tu, panie, tu, panie!

Zakute pałki, gbury, masztalerze!

Żadnej pilności, względów, ni usługi!

Gdzie łotr, którego naprzód tu wysłałem?

GRUMIO

Tu jestem, panie, tak głupi jak wcześniej.

PETRUCHIO

Przeklęty chanie, pociągowa szkapo,

Czy nie kazałem, byś mnie w parku czekał,

I przyprowadził tych wszystkich hultajów?

GRUMIO

Krawiec nie skończył kurtki Nataniela,

Trzewikom Ralfa brak było obcasów,

Piotr nie miał sadzy uczernić kapelusza,

A pochwy nie miał Waltera kordelas;

Grzegorz był tylko i Adam w liberii,

Gniew

Resztę znalazłem jak dziadów w lachmanach,  
Lecz jak są, wyszli powitać cię, panie.

PETRUCHIO

Ruszajcie, lotry, zastawcie wieczerzę!  
*Kilku Służących wychodzi.*  
*śpiewa*  
„Ach, gdzie dawne moje życie!”  
Gdzie są — siądź, Kasiu; nie bądź takim mrukiem.  
Uf! jakże jestem zmęczony podróżą!  
*Wchodzą Słudzy z wieczerzą.*  
Kasiu, powtarzam, nie bądź takim mrukiem.  
Ściągnij mi buty, urwiszu, a śpiesz się.  
*śpiewa*  
„Ksiądz Bernardyn w pewnym mieście  
Od klasztoru szedł po kweście” —  
Łotrze przekłęty, chcesz mi nogę skręcić?  
*Uderza go.*  
Masz coś zarobił; ściągnij drugi lepiej!  
Rozjaśnij czoło, Kasiu. — Hej tam, wody!  
Gdzie mój bonończyk, Troil? Ruszaj zaraz,  
Zaproś kuzyna mego, Ferdynanda.  
*Wychodzi Służący.*  
Musisz go, Kasiu, poznać, pocałować.  
Gdzie me pantofle? doczekam się wody?  
*Przynoszą mu miednicę.*  
Umyj się, Kasiu, i witaj w moim domu!  
*Służący upuszcza dzbanek.*  
A ty nicponiu! to tak znasz ty służbę?  
*Uderza go.*

KATARZYNA

O, bądź cierpliwy! Zrobił to niechcący.

PETRUCHIO

Przekłęty bękart i łotr długouchy!  
No siadaj, Kasiu! wiem, że masz apetyt.  
*Siadają.*  
Chcesz ty, czy ja mam odmówić modlitwę?  
Co na półmisku?

I SŁUŻĄCY

Baranina, panie.

PETRUCHIO

Kto ją tu przyniósł?

I SŁUŻĄCY

Ja, panie.

PETRUCHIO

Spalona,  
Jak wszystkie wasze potrawy spalone.  
A psy przekłete! Gdzie ten nicpoń kucharz?  
Jak śmiecie, lotry, służyć baraninę,  
Wiedząc od dawna, że jej znieść nie mogą?  
Zbierzcie półmiski i szklanki, i wszystko!

Podstęp, Jedzenie, Zdrowie

*Zrzuca całe nakrycie ze stołu.*  
Nieokrzęsane i głupie gawrony!  
Co, wy mruczycie? Ja was tu nauczę!

KATARZYNA

Proszę cię, mężu, nie bądź tak gwałtowny!  
Pieczeń jest dobra, byleś chciał skosztować.

PETRUCHIO

Nie, Kasiu, pieczeń sucha jak podeszwa,  
A suchych mięsów doktor mi zabronił,  
Bo rodzą gniewy i budzą zły humor;  
Już popędliwi jesteśmy z natury,  
Lepiej więc będzie dla obojga pościć,  
Niżli się żywić mięsem przypieczonym.  
Cierpliwość! Jutro lepszy będzie obiad.  
Na dzisiaj, Kasiu, pośmy dla kompanii.  
Teraz twój ślubny pokażę ci pokój.

*Wychodzą: Petruccio, Katarzyna i Curtis.*

NATANIEL

Czy podobnego widziałeś co, Piotrze?

PIOTR

On ją zabija własnym jej humorem.

*Wchodzi Curtis.*

GRUMIO

Gdzie pan?

CURTIS

W pokoju pani, gdzie jej teraz  
Prawiąc kazanie o wstrzeźliwości,  
Klnie, wrzeszczy, tupie tak, że biedna dusza  
Nie wie, co mówić, na której stać nodze;  
Siedzi jak człowiek ze snu rozbudzony.  
Ale zmykajmy, bo widzę, pan wraca.  
*Wychodzą.*

*Wchodzi Petruccio.*

PETRUCHIO

Zacząłem moje rządy politycznie,  
I myślę, że je szczęśliwie zakończę.  
Sokół mój teraz pusty ma żołądek,  
Głodzić go będę, póki nie unoszę,  
Inaczej, nigdy nie zwiąże wabika.  
Mam drugi sposób ułożyć maiża<sup>58</sup>,  
By słuchał głosu swego sokolnika:  
Jak dzikie konie, morzyć bezsennością,  
Kiedy uparte srożą się i dziobią;  
Nic dziś nie jadła i nic jeść nie będzie,  
I spać nie będzie, jak dzisiaj nie spała,  
Bo jak w potrawach znalazłem przywary,  
Tak je wynajdę i w posłaniu łóżka:  
Tu więc materac, tam rzucę poduszkę,  
W jeden kąt kołdrę, w drugi prześcieradło;

Podstęp

<sup>58</sup>maiż — w łowiectwie: młody sokół, przyuczany do polowań.

A naturalnie, harmider ten cały  
Jest troskliwości o nią tylko skutkiem:  
I koniec końców, nie przymruży oka.  
Jeśli przypadkiem znużona zadrzemie,  
Musi na moje obudzić się wrzaski.  
Tak się miłością zabijają żony,  
Tak ja szalony upór jej zwyciężę:  
O lepszym środku na złośnie wiecie?  
Raczie w gazetach rozgłosić po świecie.  
*Wychodzi.*

## SCENA II

*Padwa. — Przed domem Baptysty.*

*Tranio i Hortensjo*

TRANIO

Powiedz mi szczerze, Licjo, czy też Bianka  
Może przenosić kogo nad Lucentia?  
Wyznaję, tkliwym strzela na mnie okiem.

HORTENSJO

Abyś uwierzył lepiej memu słowu  
Jego prelekcjom z boku się przysłuchaj.

*Odchodzą na stronę. — Wchodzą: Bianka i Lucentio.*

LUCENTIO

Czyli korzystasz, pani, z twoich czytań?

BIANKA

Ty najpierw powiedz, mistrzu, co sam czytasz?

LUCENTIO

Czytam kochania sztukę, której uczę.

BIANKA

Bogdajeś mistrzem w sztuce twojej został!

LUCENTIO

Póki ty jesteś duszy mej mistrzynią.  
*Wychodzą.*

HORTENSJO

Podwójnym widzę maszerują krokiem.  
Czy jeszcze teraz gotów jesteś przysiąc,  
Że twoja Bianka nikogo na świecie  
Nie kocha czulej jak swego Lucentia?

TRANIO

O przeniewierzcy ty rodzie niewieści!  
Wyznam ci, Licjo, bardzo mnie to dziwi.

HORTENSJO

Czas wyznać prawdę; ja nie jestem Licjo,  
Nie jestem skrzypkiem, którego mam minę;  
Gardziłbym sobą, gdybym chwilę dłużej  
Wzdychał przebrany do takiej kobiety,  
Co się nie waha porzucić szlachcica,

Rozczarowanie



By wziąć za bożka takiego wałkonia.  
Wiedz, panie, że się nazywam Hortensjo.

TRANIO

Signor Hortensjo, słyszałem ja nieraz  
O twych dla Bianki czułych sentymentach;  
Gdym jej na własne oczy widział lekkość,  
Za twym przykładem, jeśli mi pozwolisz,  
Miłości Bianki zrzekam się na zawsze.

HORTENSJO

Signor Lucentio, patrz, jak się całują!  
Ściśnij tę rękę! przed niebem przysięgam,  
Że więcej słowa miłości nie powiem  
Do tej istoty miłości niegodnej,  
Którą tak długo w sercu mym chowałem.

TRANIO

I ja przysięgam, że choćby błagała,  
Nigdy za moją nie wezmę jej żonę.  
Patrz! patrz! bezwstydna, patrz, jak się z nią pieści!

HORTENSJO

Z wszystkich kochanków bogdaj on jej został!  
Co do mnie, aby przysięgi nie złamać,  
Nim trzy dni miną do ołtarza wiodę  
Bogatą wdowę, która mnie kochała  
Tak długo, jak ja kochałem, szalony,  
Tę zalotnicę. Bądź mi zdrów, Lucentio.  
Nie piękna buzia, ale czule serce  
Miłość mą zyska. Idę, a bądź pewny,  
Że mej przysiędze wierny pozostanę.

*Wychodzi Hortensjo. — Zbliżają się Lucentio i Bianka.*

TRANIO

Piękna panienko, niech ci niebo ześle  
Błogosławieństwo szczęśliwych kochanków!  
Aniołku, gdym cię na uczynku złapał,  
Razem z Hortensjem wyrzekam się ciebie.

BIANKA

Czy to są żarty, Tranio, czy to prawda?

TRANIO

Prawda.

LUCENTIO

Więc Licja pozbyłem się wreszcie.

TRANIO

Na zemstę, ciepłą śpieszy pojąć wdówkę;  
Dzień mu wystarczy na ślub i zaloty.

BIANKA

Więc szczęść mu Boże!

TRANIO

Wnet on ją ugłaska.

BIANKA  
Jak sam powiada.

TRANIO  
O, wierzaj mi, pani,  
Kształcił się w dobrej szkole ugłaskania.

BIANKA  
Gdzież to podobna znajduje się szkoła?

TRANIO  
W szkole tej, pani, mistrzem jest Petruchio;  
Wykłada uczniom sposobów trzydzieści,  
Jak kielzać<sup>59</sup> humor i język niewieści.

*Wbiega Biondello.*

BIONDELLO  
O, panie, panie! tak długom czatowałam,  
Żem jak pies zbity; lecz ujrzałam w końcu,  
Jak schodził z góry uczciwiec staruszek,  
Jakbym na urząd sam go obstalowałam.

TRANIO  
Co to za człowiek?

BIONDELLO  
Kupiec albo pedant<sup>60</sup>,  
Jedno lub drugie; w poważnej sukmanie,  
A w każdym ruchu ojciec żywiuteńki.

LUCENTIO  
Co chcesz z nim zrobić?

TRANIO  
Jeśli łatwowierny,  
Za czystą prawdę powieść moją weźmie,  
Chętnie Vincentia podejmie się roli,  
I jak prawdziwy Vincentio potwierdzi  
Wszystkie zapisy Baptyście Minoli.  
Idź z ukochaną, a nas zostaw samych.

*Wychodzą: Lucentio i Bianka. — Wchodzi Pedant.*

PEDANT  
Bóg z tobą, panie!

TRANIO  
I z tobą! witamy!  
Czy idziesz dalej, czyś stanął u kresu?

PEDANT  
Jestem u kresu na jakie dni dziesięć,  
A potem dalej, do Rzymu, a potem,  
Przy bożej łasce, idę do Trypoli.

---

<sup>59</sup>kielzać a. kielznać — dosł. zakładać koniowi uzdę lub wędzidło; tu: pohamować, poskromić, powściągnąć, ukrócić; por. okielznać.

<sup>60</sup>pedant (z daw. ang.) — tu: nauczyciel gramatyki łacińskiej.

TRANIO  
A skądże rodem?

PEDANT  
Jestem Mantuańczyk.

TRANIO  
Co? Mantuańczyk? Uchowaj cię, Panie!  
Czy życiem gardzisz, żeś do Padwy przyszedł?

PEDANT  
Życiem? Co mówisz? To nie są przelewki.

TRANIO  
Gardłem ma płacić każdy Mantuańczyk,  
Który się waży w Padwie stanąć nogą.  
Nie znasz powodu? Na wasze okręty  
W Wenecji ksiązę położył embargo,  
A przez nienawiść do waszego księcia  
Krwawy ten wyrok publicznie ogłosił.  
Gdybyś godzinę prędzej był tu przyszedł,  
Byłbyś to słyszał sam na własne uszy.

PEDANT  
Tym gorsze, panie, moje położenie,  
Że mam z Florencji ważne z sobą weksle,  
Które koniecznie tu mam prezentować.

TRANIO  
Ja ci przez grzeczność oddam tę usługę,  
W dodatku dobrą pomocę ci radą.  
Powiedz mi, proszę, czyś był kiedy w Pizie?

PEDANT  
Jakie sto razy zwiedzałem to miasto,  
Obywateli swych słynne powagą.

TRANIO  
Czyli nie znałeś tam czasem Vincentia?

PEDANT  
Nie, sam go nie znam, lecz znam jego imię,  
Jak największego w mieście tym bogacza.

TRANIO  
Jest to mój ojciec, żeby wyznać prawdę,  
Jest między wami pewne podobieństwo.

BIONDELLO  
*na stronie*  
Jak między jabłkiem a między ostrygą.

TRANIO  
Żeby kosztowne tve ratować życie,  
Chcę ci dopomóc, dla jego miłości;  
Uważaj tylko, co za traf szczęśliwy,  
Że masz podobne rysy do Vincentia!  
Przybierz więc jego imię i powagę,

Tajemnica, Podstęp

A w moim domu chętną przyjm gościnność;  
Pamiętaj tylko dobrze grać twą rolę.  
Wszak mnie rozumiesz? Będziesz u mnie mieszkał,  
Póki spraw twoich w Padwie nie załatwisz.  
Przyjmij ofiarę, jeśli ci po myśli.

PEDANT

Przyjmuję z serca; odtąd dla mnie będziesz  
Zbawcą wolności mojej, mego życia.

TRANIO

Nie traćmy czasu. Powiem ci nawiasem,  
Że mego ojca czekamy co chwila,  
Ażeby ślubny mój podpisał kontrakt  
Z córką pewnego Baptysty Minoli.  
Później obszerniej o tym pogadamy,  
Tymczasem idźmy, żebyś ubiór zmienił.  
*Wychodzą.*

SCENA III

*Pokój w domu Petrucchia.*

*Katarzyna i Grumio*

GRUMIO

Nie, pani, nie śmiem; on mnie zabić gotów.

KATARZYNA

Coraz jawniejsza złość jego, ma krzywda.  
Po to mnie pojął, aby mnie zagłodzić?  
U drzwi mojego ojca każdy żebrak  
Na pierwsze słowo dostaje jałmużnę,  
Odepchniętego każdy sąsiad przyjmie;  
A ja, com nigdy nie umiała prosić,  
Com nigdy prosić nie potrzebowała,  
Z głodu umieram, a od bezsenności  
Kołowacuję; przekleństwem mnie budzi,  
Karmi krzykami, a co mnie oburza,  
Wszystko pod czulej miłości pozorem,  
Jakby snu chwila, chleba okruszyna  
Zaraz mnie miały razić apopleksją.  
Idź, proszę, przynieś mi trochę pokarmu,  
Przynieś, co znajdziesz, wszystko będzie dobre.

Głód

GRUMIO

Co mówisz, pani, o wołowych nogach?

KATARZYNA

Wielki rarytas! przynieś je co prędzej.

GRUMIO

To choleryczna zda mi się potrawa.  
Ale na przykład flaki przysmażane?

KATARZYNA

Wielki przysmaczek! przynieś mi je, proszę.

GRUMIO

Ale i flaki mogą żółć poburzyć.  
A gdyby pieczeń wołowa z musztardą?

KATARZYNA

To ulubiona moja jest potrawa.

GRUMIO

Tylko musztarda, rzecz rozpalająca.

KATARZYNA

To bez musztardy przynieś wołowinę.

GRUMIO

Ni myśleć o tym; przyniosę musztardę,  
Lub bez musztardy nie ma wołowiny.

KATARZYNA

To przynieś jedno lub drugie, cokolwiek.

GRUMIO

A więc musztardę, lecz bez wołowiny.

KATARZYNA

Idźże do diabła, zwodny kusicielu!  
*Bije go.*  
Co chcesz mnie karmić potraw nazwą samą.  
Przepadnij, zdrajco, i wszyscy, co z tobą  
Śmiecie się moim cierpieniom urągać!  
Precz z moich oczu! precz stąd, niewolniku!

*Wchodzi: Petruchio z mięsem na talerzu i Hortensjo.*

PETRUCHIO

No, co tam, Kasiu, czemu tak pośepna?

HORTENSJO

Jak się masz pani?

KATARZYNA

Niepodobna gorzej.

PETRUCHIO

Nabierz więc ducha, spójrz na mnie wesoło!  
Patrz tylko, duszko, jak jestem troskliwy,  
Patrz, własną ręką przysmak ten warzyłem.  
*Stawia półmisek na stole.*  
Na wdzięczność, Kasiu, sądzę, żem zarobił.  
Co? ani słowa? Rzecz ci nie do smaku,  
I praca moja na nic się nie zdała.  
*do sługi:*  
Zabierz półmisek.

KATARZYNA

Nie, zostaw go, proszę.

PETRUCHIO

Lada usługa wdzięcznością się płaci:  
Nim mięsa dotkniesz, podziękuj mi przód.

KATARZYNA  
Dziękuję, panie.

HORTENSJO  
Fe, wstydz się, Petruchio!  
Siadajmy, pani, ucztę twą podzielę.

PETRUCHIO  
*na stronie*  
Jeśli mnie kochasz, Hortensjo, zjedz wszystko.  
*głośno*  
Bogdaj ten obiad na dobre ci wyszedł!  
Zajadaj smacznie, a potem, serduszek,  
Pojedziem hucznie do twojego ojca,  
I będziem hulać jak za dobrych czasów,  
W jedwabnych sukniach i złotych pierścionkach,  
Kryzach, falbanach, rękawkach, koronkach;  
Wspaniały wachlarz i szarfy jak tęcze,  
I bursztynowe na rękach obręcze,  
Naszyjnik z pereł, szale i manele,  
I Bóg wie jeszcze jakie cegiele.  
Skończyłaś? Krawiec czeka już gotowy  
W jedwab cię owić od stopy do głowy.  
*Wchodzi Krawiec.*  
No, krawcze, pokaż twoje kosztowności.  
*Wchodzi Kramarz.*  
Pokaż nam suknie. — Co nam waść przynosisz?

Strój

KRAMARZ  
Obstalowany<sup>61</sup> przez pana kapelusz.

PETRUCHIO  
To widzę, formę brałeś na miseczkę;  
Na honor, czysty talerz z aksamitu.  
Fe! to rzecz brudna, szpetna, nieprzystojna,  
Coś na kształt muszli, łupiny orzecha;  
Dla dziecka cacko, albo kapelusik.  
Precz z czupiradłem! przynieś co większego.

KATARZYNA  
Nie chcę większego; taka teraz moda,  
Taki kapelusz wszystkie noszą panie.

PETRUCHIO  
Żebyś go wdziała, musisz najpierw zostać  
Łagodną, słodką, jak przystało pani.

HORTENSJO  
*na stronie*  
To na kapelusz długo będzie czekać.

KATARZYNA  
Sądzę, że wolno mi jest jeszcze mówić;  
Słuchaj, co mówię: nie jestem już dzieckiem;  
Lepszym od ciebie powiedziałam prawdę,  
Gdy jej nie możesz słuchać — zatkać uszy.

---

<sup>61</sup>obstalowany — zamówiony.

Język wypowie gniew mojego serca,  
Albo mi serce od gniewu tu pęknie,  
Wolę więc najpierw w słowach bez ogródki  
Ostatnich granic wolności dosięgnąć.

PETRUCHIO

Masz rację, Kasiu, to nie jest kapelusz,  
To pasztetowa nakrywka z jedwabiu.  
Lubię cię za to, że go ty nie lubisz.

KATARZYNA

Lub mnie, lub nie lub, ja lubię kapelusz,  
I mieć go będę, lub nie chcę żadnego.  
*Kramarz wychodzi.*

PETRUCHIO

Mówisz o sukni? Krawcze, pokaż suknię.  
Wszechmocny Boże! cóż to za straszycie?  
Cóż to jest? rękaw? To raczej armata.  
Z góry i z dołu w pasztet wykrojony,  
A dziurek, kółek, rozporków w nim więcej,  
Niż na fajerce w sklepie golibrody.  
Do kroć tysięcy! krawcze, jak to zowiesz?

HORTENSJO

*na stronie*

Widzę, że suknia pójdzie z kapeluszem.

KRAWIEC

Kazałeś, panie, piękną uszyć suknię,  
Wedle najlepszej i najnowszej mody.

PETRUCHIO

Prawda, kazałem; lecz czy zapomniałeś,  
Że nie kazałem sukni modnie popsuć?  
Zmykaj do domu i skacz przez rynsztoki,  
Bo będziesz skakał bez mej klienteli;  
Nie chcę twej sukni, rób z nią, co sam zechcesz.

KATARZYNA

Modniejszej sukni nie widziałam jeszcze,  
Lepszego tonu, albo z lepszym gustem.  
Chciałbyś, jak widzę, lalkę ze mnie zrobić.

PETRUCHIO

To prawda, chciałby zrobić lalkę.

KRAWIEC

Jejmość powiada, że to ty, panie, chciałbyś zrobić z niej lalkę.

PETRUCHIO

Łiesz, mości nitko, łiesz, mości naparstku,  
Łokciu, półłokciu, ćwierćłokciu i calu,  
Ty pchło, ty gnido, ty zimowy świerszczu!  
W moim domu motek nici mi junaczy!  
Precz stąd, łachmanie, dokładku, okrawku,  
Lub cię tak własnym twoim zmierzę łokciem,  
Że póki życia będziesz mnie pamiętał!  
Ja ci powiadam, żeś jej suknię popsuł.

KRAWIEC

Mylisz się, panie, suknia jest uszyta  
Wedle rozkazów wydanych majstrowi,  
Które mu Grumio w twym przyniósł imieniu.

GRUMIO

Jam mu materię poniósł, nie rozkazy.

KRAWIEC

Ale jak chciałeś, by suknię uszyto?

GRUMIO

Rzecz naturalna, igłą i niciami.

KRAWIEC

A czy nie w takim pragnąłeś ją kroju?

GRUMIO

Słuchaj, wszak już niejedną sztukę materii przemierzyłeś?

KRAWIEC

Prawda.

GRUMIO

Mnie tylko nie mierz oczyma; niejednemu junaczyłeś, mnie tylko nie junacz! Powtarzam ci, że twojemu majstrowi nakazałem, żeby suknię skroił, nie żeby ją krajał na kawałki; czego kłamiesz?

KRAWIEC

Patrz tylko, przynoszę na świadectwo notę nakazanego kroju.

PETRUCHIO

Czytaj!

GRUMIO

Nota bezczelnie kłamie, jeśli powiada, że ja to powiedziałem.

KRAWIEC

*czyta*

„*Imprimis, suknia z przestronnym stanikiem*” —

GRUMIO

Panie, jeśli powiedziałem z przestronnym stanikiem, zaszyj mnie w jej spódnicę i bij mnie na śmierć kłębkiem szarych nici. Powiedziałem suknię.

PETRUCHIO

Czytaj dalej!

KRAWIEC

*czyta*

„*Z wąskim, okrągłym kołnierzykiem*” —

GRUMIO

Przyznaję się do kołnierzyka.

KRAWIEC

*czyta*

„*Z bufiastym rękawem*” —

GRUMIO

Przyznaję się do dwóch rękawów.

KRAWIEC

*czyta*

„*Rękawy ciekawie skrojone*” —

PETRUCHIO

A tu właśnie jest łotrostwo.



GRUMIO

Omyłka druku, panie, panie, omyłka druku. Nakazałem, żeby rękawy były naprzód skrojone, a zaraz potem zszyte; a tego ci dowiodę, nie zważając na to, że mały twój palec zbrojny jest w napastrzek.

KRAWIEC

Co mówię, szczerą jest prawda, a gdybym cię miał tam, gdzie wiem, musiałbyś się przyznać do wszystkiego.

GRUMIO

Jestem na twoje rozkazy; weź twój rachunek, daj mi twój łokieć, a nie oszczędzaj mnie wcale.

HORTENSJO

Przez Boga żywego, Grumio, to trochę zbyt nierówne warunki!

PETRUCHIO

Krótko mówiąc, ta suknia nie dla mnie.

GRUMIO

Masz pan rację, to suknia dla pani.

PETRUCHIO

Weź ją, niech twój majster robi z nią, co mu się podoba.

GRUMIO

Nie rób tego, hultaju, jeśli dbasz o życie; niech twój majster robi z suknią pani, co mu się podoba.

PETRUCHIO

Cóż to, mopanku, co ci się roi po głowie?

GRUMIO

O, panie! głębsza, niż sądzisz, myśl moja;  
Niech majster z suknią pani co chce robi!  
Uchowaj, Boże!

PETRUCHIO

*na stronie*

Dopilnuj, Hortensjo,

By krawiec dostał za suknię należność!

*głośno*

Weź ją i zmykaj; ani słowa więcej.

HORTENSJO

Krawcze, za suknię jutro ci zapłacę.

Niech cię gorącość jego nie obraża;

Wracaj, a twemu poleć mnie majstrowi.

*Wychodzi Krawiec.*

PETRUCHIO

Kasiu, jedziemy do twojego ojca,

Tak jak jesteśmy w sukniach niepozornych;

W skromnym odzieniu kieszeń będzie dumna,

Bo myśl bogata bogactwem jest ciała.

Jak słońce chmury najgęstsze przenika,

Tak honor świeci i pod łachmanami;

Kto nad skowronka chciałby przenieść krasnę,

Że nosi pióra pięknie malowane?

Kto by węgorza oddać chciał za węża,

Bo oko bawi skóry swej cętkami?

Nie, dobra Kasiu, i tyś nie jest gorsza,

Choć falbanami suknia ci nie furka.

Jeśli to hańbą w twych się wyda oczach,

Zwal wszystko na mnie. Dalej więc! wesoło

Do domu ojca twego jedźmy hulać.

Strój, Ptak

Gdzie moi ludzie? Każ im poprowadzić  
Na koniec długiej alei rumaki,  
Bo tam dopiero siodeł dosiądziemy.  
Która godzina? Jeszcze siódmej nie ma —  
Przyjdziem właśnie w godzinę obiadu.

Przywódca

KATARZYNA

Mylisz się, panie, już wybiła druga:  
Może nie zdążym nawet na wieczerzę.

PETRUCHIO

Musi być siódma, nim konia dosiądę.  
Niech co chcę mówię, robię, albo myślę.  
Musisz się zawsze sprzeciwiać. — Odejdźcie;  
Nie jadę dzisiaj, lub, jeśli pojedę,  
To być godzina musi, którą mówię.

HORTENSJO

Ten zuch chce nawet słońcu rozkazywać!

*Wychodzą.*

SCENA IV

*Padwa. — Przed domem Baptysty.*

*Tranio i Pedant przebrany za Vincentia*

TRANIO

To jest dom, panie; chcesz, żebym zawołał?

PEDANT

Rzecz naturalna: Jeśli się nie mylę,  
Baptysta może przypomina sobie,  
Jak przed dwudziestu laty pod Pegazem  
W pięknej Genui mieszkaliśmy razem.

TRANIO

Właśnie. Bądź baczny, abyś w każdym kroku  
Dawał świadectwo ojcowskiej powadze.  
*Wchodzi Biondello.*

PEDANT

Nie troszcz się o to. Sługa twój nadchodzi;  
Byłoby dobrze i jemu dać lekcję.

TRANIO

O, bądź spokojny. Mopanku Biondello,  
Radzę ci pilnie twej doglądać służby,  
Jakby prawdziwy stał tutaj Vincentio.

BIONDELLO

To moja sprawa.

TRANIO

Czy już dopełniłeś  
Twego poselstwa do signor Baptysty?

BIONDELLO

Wie, że twój ojciec był wczoraj w Wenecji;  
Dziś czekasz w Padwie na jego przybycie.

TRANIO

Zuch z ciebie chłopak; weź to na napiwek.  
Widzę Baptystę; przybierz minę ojca.  
*Wchodzą: Baptysta i Luncencjo.*  
Signor Baptysta, szczęśliwe spotkanie!  
*do Pedanta*  
To właśnie szlachcic, o którym mówiłem.  
Pokaż się teraz moim dobrym ojcem,  
I daj mi Biankę za moją spuściznę.

PEDANT

Powoli, synku! Mości dobrodzieju,  
Interesami do Padwy przygnany,  
Aby zaległe długi tu pościągać,  
Z ust mego syna Lucentia słyszałem  
O sprawie wielkiej dla obu nas wagi,  
O sentymentach jego dla twej córki.  
Zważając, panie, dobre twoje imię,  
I miłość jego dla twej córki Bianki,  
I jej wzajemność, aby krótko skończyć,  
Jak dobry ojciec nie robię trudności,  
I na małżeństwo daję przyzwolenie.  
Jeśli z twej strony nie będzie oporu,  
Myszę, że kontrakt trudności nie dozna,  
Bo bez wahania przyjmuję warunki,  
Które ten związek szczęśliwy skojarzą.  
Z takimi ludźmi, jak ty, mości panie,  
Drobne skrupuły nie byłyby w porę:  
Signor Baptysta zbyt dobrze jest znany.

BAPTYSTA

Dozwól mi, panie, kilka słów powiedzieć:  
Lubię otwartość twoją i twą zwięzłość.  
Wielka w tym prawda, że twój syn Lucentio  
Córkę mą kocha, a jego ma córka,  
Albo wybornie kryją swe uczucia.  
Jeśli więc, panie, publicznie oświadczasz,  
Że po ojcowsku z twym postąpisz synem,  
Wiano uczciwe córce mej zapiszesz,  
Rzecz jest skończona, małżeństwo zawarte;  
Twemu synowi chętnie daję córkę.

TRANIO

Dzięki ci, panie! Gdzie teraz najlepiej  
Przywieść do skutku nasze zrękowiny,  
I formalności kontraktu dopełnić?

BAPTYSTA

Byle nie w moim domu; wiesz, Lucentio,  
Że ściany mają uszy, a w mym domu  
Sług jest czereda; przy tym stary Gremio  
Wciąż na podsłuchach; mógłby nam przeszkodzić.

TRANIO

Więc, jeśli łaska, to w moim mieszkaniu.  
U mnie też ojciec mój gościną stanął;  
Wszystko tej nocy zrobimy cichaczem.  
Ty, panie, poślij sługę po twą córkę,  
Ja zaś mojego ślę po notariusza.  
Martwi mnie tylko, że przez zbyt ni pośpiech  
Lichą wam dzisiaj wieczerzę zastawię.

BAPTYSTA

Przyjmuję projekt. Kambio, śpiesz do domu,  
I powiedz Biance, niech się przygotowuje.  
Jeśli chcesz, możesz wszystko jej wyjawić,  
Że dziś Lucentia ojciec w Padwie stanął,  
Że pewno będzie małżonką Lucentia.

LUCENTIO

Ja bogów proszę, ażeby nią była!

TRANIO

Daj pokój bogom; idź, a nie trwój czasu.  
Signor Baptysta, pokażę wam drogę.  
Na jednej musisz przestać dziś potrawie,  
Lecz naprawimy wszystko w Pizie.

BAPTYSTA

Idźmy!

*Wychodzą: Tranio, Pedant i Baptysta.*

BIONDELLO

Kambio!

LUCENTIO

Co chcesz powiedzieć, Biondello?

BIONDELLO

Czy widziałeś, jak pan mój mrugał na ciebie i uśmiechał się?

LUCENTIO

Cóż stąd, Biondello?

BIONDELLO

Nic wcale. Lecz zostawił mnie za sobą, aby wytłumaczyć znaczenie i moral jego mrugań i znaków.

LUCENTIO

Słucham, moralizuj.

BIONDELLO

Tak więc stoją rzeczy: Baptysty jesteśmy pewni, póki rozmawia z fałszywym ojcem o fałszywym synu.

LUCENTIO

A potem?

BIONDELLO

Masz przyprowadzić jego córkę na wieczerzę.

LUCENTIO

A co dalej?

BIONDELLO

Stary proboszcz od świętego Łukasza czeka na ciebie w kościele gotowy o każdej godzinie.

Podstęp, Ślub

LUCENTIO

Jaki wyciągasz z tego sens moralny?

BIONDELLO

Nie mogę powiedzieć. Zważaj, że gdy oni zajęci wymianą fałszywych zapewnień, ty możesz zapewnić sobie córkę *cum privilegio ad imprimendum solum*<sup>62</sup>. Więc do kościoła; weź księdza, zakrystiana i potrzebnych uczciwych świadków.

Jeśli nie czekasz na to, zrób inaczej:

Lecz wiem, kto Bianki nigdy nie zobaczy.

*Chce wychodzić.*

LUCENTIO

Biondello, słuchaj!

BIONDELLO

Nie mogę zostać dłużej. Znałem dziewczynę zaślubioną jednego popołudnia, gdy poszła do ogrodu szukać pietruszki na faszerowanie królika; możesz to samo zrobić i ty, panie; więc żegnam! Mój pan kazał mi śpieszyć do świętego Łukasza i uprzedzić proboszcza, aby był gotowy na twoje przyjęcie, gdy przyjdiesz tam z twoim dodatkiem.

*Wychodzi.*

LUCENTIO

Zrobię tak, jeśli zgodne to z jej wolą.

Gdy ona chętna, jak mogę się wahać?

Co bądź wypadnie, śpieszę — a źle będzie,

Jeżeli Kambio bez niej tu powróci.

*Wychodzi.*

## SCENA V

*Publiczna droga.*

*Petruchio, Katarzyna i Hortensjo*

PETRUCHIO

Na Boga, śpieszmy ku domowi ojca.

Jak miłym światłem księżyc wszystko obla!

Księżyc, Słońce, Pokora,  
Władza

KATARZYNA

Księżyc? to słońce, nie księżyc nam świeci.

PETRUCHIO

Ja utrzymuję, że to blask księżyca.

KATARZYNA

A ja wiem dobrze, że to jest blask słońca.

PETRUCHIO

Na syna matki mojej, mnie samego,

To będzie księżyc, gwiazda, lub co zechcę,

Nim ruszę krokiem do twojego ojca.

Wciąż sprzeciwianie! nic jak sprzeciwianie!

HORTENSJO

Przystań na wszystko lub się stąd nie ruszym.

KATARZYNA

Proszę cię, jedźmy, gdy już tu jesteśmy,

A niech to będzie, co chcesz: księżyc, słońce,

Nawet lojowa świeczka, jeśli żądasz.

Odtąd, przysięgam, zgodzę się na wszystko.

<sup>62</sup>*cum privilegio ad imprimendum solum* (łac.) — dosł.: z przywilejem monopolu drukowania; tu żart.: na wyłączność.

PETRUCHIO  
To księżyc, mówię.

KATARZYNA  
Wiem, że to jest księżyc.

PETRUCHIO  
Kłamiesz, to słońce jest błogosławione.

KATARZYNA  
A więc niech będzie Bóg błogosławiony,  
Błogosławione że świeci nam słońce.  
Lecz to nie słońce, gdy powiesz, że nie jest;  
Księżyc się zmienia tak jak twoje myśli,  
Tak zwać się będzie, jakie dasz mu imię,  
Dla Katarzyny będzie tym, czym zechcesz.

HORTENSJO  
Petruccio! naprzód! bo wygrana bitwa.

PETRUCHIO  
Naprzód! tak kula toczyć się powinna,  
Lada zawadzie nie dając się skrócić.  
Lecz cicho! kogóż to widzę przed sobą.  
*Wchodzi Vincentio w podróżnym ubiorze.*  
*do Vincentia*  
Dzień dobry, piękna pani! dokąd droga?  
Kasiu, cukierku, powiedz, czyli kiedyś  
Równie urodną widziałaś szlachciankę?  
Mleko z różami na licach jej walczy,  
A gwiazd jaśniejszych nie znajdziesz na niebie,  
Niż te źrenice dwie na boskiej twarzy.  
O piękna dziewczko, raz jeszcze cię witam!  
Dla jej urody pocałuj ją, Kasiu.

Spotkanie, Żart

HORTENSJO  
Gotów do szaleństwa przyprowadzić tego człowieka chcąc zrobić z niego kobietę.

KATARZYNA  
Ty pączku młody, piękny, świeży, wonny,  
Dokąd tak śpieszysz? gdzie twoje mieszkanie?  
Szczęśni rodzice tak pięknego dziecka!  
A mąż szczęśliwszy, któremu cię niebo  
Za towarzyszkę słodką przeznaczyło!

PETRUCHIO  
Kasiu, czy ci się w głowie przewróciło?  
To starzec zwiędły, wyschły, pomarszczony,  
A nie dziewczyna, za którą go bierzesz.

KATARZYNA  
Przebac, staruszk, oczu mych pomyłkę.  
Olśnionej zbyt blaskiem tego słońca,  
Wszystko, co widzę, zielone się zdaje.  
O, teraz widzę postać twą poważną;  
Przebac mi, proszę, błąd mój mimowolny.

PETRUCHIO

Przebacz, dziaduniu, a racz nam powiedzieć,  
Dokąd tak śpieszysz; jeśli w jedną stronę,  
Chętnie przyjmujemy twoje towarzystwo.

VINCENTIO

Panie mój, i ty, krotofilna<sup>63</sup> pani,  
Zdziwiony waszym pierwszym powitaniem,  
Powie wam, że się nazywam Vincentio,  
Że mieszkam w Pizie, a do Padwy jadę,  
Aby tam syna mojego odwiedzić,  
Którego długie nie widziałem czasy.

PETRUCHIO

Jego nazwisko?

VINCENTIO

Zowie się Lucentio.

PETRUCHIO

Dla twego syna szczęśliwe spotkanie.  
Przez wzgląd na wiek twój i na mocy prawa  
Mogę cię teraz ojcem moim nazwać,  
Bo siostra damy tej, a mojej żony,  
W tej chwili żoną jest twojego syna.  
Niech cię to, ojcze, ni smuci, ni dziwi,  
Bo masz synową piękną i cnotliwą,  
Z zanego rodu i z dobrym posagiem,  
A wychowanie zrobiło ją godną  
Małżeństwa choćby pierwszego magnata.  
Więc pozwól, niech cię uściskam, Vincentio!  
Śpieszmy się! twoje do Padwy przybycie  
Niemalą będzie dla syna uciechą.

VINCENTIO

Czy prawdę mówisz? czy też dla zabawy,  
Zwyczajem wielu wesółych podróżnych,  
Stroisz żarciki z ludzi, których spotkasz?

HORTENSJO

Wierzaj mi, ojcze, wszystko to jest prawda.

PETRUCHIO

Niedługo sam się o prawdzie przekonasz,  
Bo widzę, że cię pierwsze powitanie  
Trochę nieufnym względem nas zrobiło.  
*Wychodzą: Petruccio, Katarzyna i Vincentio.*

HORTENSJO

Dzięki, Petruccio! dodałeś mi serca.  
A więc do wdówki! gdy się zechce srożyć,  
Tyś mnie nauczył, jak jarzmo jej włożyć.  
*Wychodzi.*

---

<sup>63</sup>krotofilny (daw.) — dowcipny, żartobliwy.

## AKT PIĄTY

### SCENA I

*Padwa. — Przed domem Lucentia.*

*Z jednej strony wchodzi: Biondello, Lucentio i Bianka, z drugiej przechodzi Gremio.*

BIONDELLO

Cicho a prędko, panie, bo ksiądz już gotowy.

LUCENTIO

Lecę, Biondello; lecz możesz być w domu potrzebny, idź zatem.

BIONDELLO

Nie, na uczciwość, dopóki was nie zobaczę w kościele; wrócę potem do pana, jak będę mógł najspieszniej.

*Wychodzą: Lucentio, Bianka i Biondello.*

GREMIO

Dziwne, że Kambio jeszcze nie przychodzi.

*Wchodzi: Petruchio, Katarzyna, Vincentio i Służba.*

PETRUCHIO

Oto drzwi, panie, to jest dom Lucentia;

Dom mego ojca leży trochę dalej,

Śpieszno mi przybyć, więc cię tu zostawiam.

VINCENTIO

Wpierw musisz ze mną spełnić puchar wina;

Z góry ci dobre zapewniam przyjęcie,

Nie braknie pewno i dobrego kęsa.

*Stuka.*

GREMIO

Zbyt są w tym domu zatrudnieni; radzę ci stukać głośniej.

*Pokazuje się Pedant w oknie.*

PEDANT

Kto stuka, jakby wysadzić chciał wrota?

VINCENTIO

Czy signor Lucentio jest w domu?

PEDANT

Jest w domu, ale mówić z nim teraz nie można.

VINCENTIO

A gdyby mu kto przyniósł jakie sto lub dwieście funtów na hulankę?

PEDANT

Zatrzymaj twoje sto funtów w kieszeni; nie potrzebuje on ich wcale, dopóki ja żyję.

PETRUCHIO

Czy ci nie mówiłem, że syn twój podbił wszystkie serca w Padwie? Słuchaj mnie, panie; aby niepotrzebnie czasu nie trwonić, powiedz, proszę, signorowi Lucentio, że ojciec jego przybywa z Pizy, i czeka przed drzwiami, chcąc się z nim rozmówić.

PEDANT

Kłamiesz; ojciec jego już przybył do Padwy i z tego okna na was patrzy.

VINCENTIO

To ty jesteś jego ojcem?

PEDANT

Ja, panie; tak przynajmniej matka jego utrzymuje, jeśli mogę jej wierzyć.

PETRUCHIO

*do Vincentia*

Jak to, mości panie? to wyraźne hultajstwo brać drugiego imię.

Ojciec, Żart



PEDANT  
Aresztuję tego hultaja; chce widocznie kogoś w tym mieście otumanić pod moim nazwiskiem.

*Wchodzi Biondello.*

BIONDELLO  
Widziałem ich razem w kościele. Szczęść im Boże w żegludze! — Ale kogóż to widzę? Stary pan mój Vincentio. Zginęliśmy! przypadliśmy!

Strach

VINCENTIO

*spostrzegając Biondella*

Pójdź tu sam, wisielcze!

BIONDELLO

Spodziewam się, panie, że wolny jest wybór.

VINCENTIO

Pójdź tu sam, hultaju! czy mnie zapomniałeś?

BIONDELLO

Czy cię zapomniałem, panie? Uchowaj Boże! nie mogłem cię zapomnieć, bo cię, jak żyję, nie widziałem.

Kłamstwo

VINCENTIO

Jak to, wierutny łotrze? nigdy nie widziałeś Vincentia, ojca twojego pana?

BIONDELLO

Mojego starego, uczciwego starego pana? widziałem, panie; patrz, jak się nam z okna przygląda.

VINCENTIO

Czy tak, mopanku?

*Bije Biondella.*

BIONDELLO

Rety! rety! rety! jakiś wariat chce mnie zamęczyć.

*Wybiega.*

PEDANT

Na pomoc, synu! na pomoc, signor Baptysta!

*Znika z okna.*

PETRUCHIO

Proszę cię, Kasiu, odejźmy na stronę; czekajmy końca tego sporu.

*Odbodzą na stronę.*

*Wychodzą na ulicę Pedant, Baptysta, Tranio i słudzy.*

TRANIO

Kto jesteś, panie, że śmiesz bić mojego sługę?

VINCENTIO

Kto jestem, panie? powiedz mi raczej, kto ty jesteś, panie? O nieśmiertelne bogi! Co za łotr wymuskany! jedwabny spencer! aksamitne spodnie! płaszcz szkarłatowy! spiczasty kapelusz! O, jestem zrujnowany, jestem zrujnowany! Kiedy ja w domu, jak dobry gospodarz, oszczędzam, syn mój i mój sługa trwonią całą moją fortunę na uniwersytecie.

TRANIO

Co chcesz powiedzieć? Co to ma znaczyć?

BAPTYSTA

Czy to czasem nie jaki lunatyk?

TRANIO

Wyglądasz z miny i ubioru na uczciwego starego szlachcica, a słowa twoje dowodzą, że jesteś wariatem. Co ci do tego, że się ubieram w perły i złoto? Dzięki mojemu dobremu ojcu, mam na to fundusze.

Kłamstwo, Klótnia

VINCENTIO

Twojemu ojcu, hultaju? Ojciec twój robi żagle w Bergamo.

BAPTYSTA

Mylisz się, panie, mylisz się, panie. Powiedz mi, proszę, jak sądzisz, że się nazywa?

VINCENTIO

Jak się nazywa? Jakbym nie znał jego nazwiska; wychowałem go od trzyletniego dziecka; nazywa się Tranio.

PEDANT

Precz stąd, precz stąd, szalony osłe! on nazywa się Lucentio, to syn mój jedynak, dziedzic włości należących do mnie, signora Vincentio.

VINCENTIO

Lucentio! toć on zamordował swojego pana! aresztujcie go! rozkazuję wam w imieniu księcia. — O mój synu, mój synu! Powiedz mi, łotrze, gdzie syn mój Lucentio?

TRANIO

Zawołajcie komisarza! *Wchodzi Sługa z Komisarzem.* Poprowadź tego szalonego łotra do aresztu. Ojciec Baptysto, dopilnuj, żeby się nam nie wymknął.

VINCENTIO

Mnie poprowadzić do aresztu?

GREMIO

Zatrzymaj się, komisarzu, człowiek ten nie pójdzie do aresztu.

BAPTYSTA

Próżna gadanina, signor Gremio; powtarzam: prowadź go do aresztu!

GREMIO

Daj bacność, signor Baptysta, żebyś się w tej sprawie na dudka nie wystrychnął. Ja przysięgam jestem gotów, że to jest prawdziwy Vincentio.

PEDANT

Przysięż, jeśli śmiesz.

GREMIO

Nie, nie śmiem przysięgać.

TRANIO

Więc powiedz także, że ja nie jestem Lucentio.

GREMIO

Co do ciebie, wiem z pewnością, że jesteś signor Lucentio.

BAPTYSTA

Precz z tym gadułą! do aresztu!

VINCENTIO

I tu cudzoziemców turbować tak można! O łotrze potworny!

*Wchodzi: Biondello, Lucentio i Bianka.*

BIONDELLO

Zginęliśmy! patrz, czy go tam widzisz? Wyprzyj się go, wyprzyj się go! albośmy wszyscy przepadli!

LUCENTIO

*klęka*

Przebac mi, ojciec!

VINCENTIO

Słodki syn mój żyje!

*Biondello, Tranio i Pedant uciekają.*

BIANKA

*klęka*

Przebac mi, ojciec!

BAPTYSTA

W czymżeś przewiniła?

Gdzie jest Lucentio?

LUCENTIO

Lucentio tu stoi,  
Syn prawdziwego Vincentia prawdziwy,  
Który w kościele córkę twą poślubił,  
Gdy tu fałszywy ludził cię Lucentio.

GREMIO

Toć jest świadkami stwierdzony spiszek, aby wszystkich nas oszukać.

VINCENTIO

A gdzie się podział łotr przeklęty, Tranio,  
Który mi stawić tak krnąbrnie się ważył?

BAPTYSTA

Jak to? Mów jasno, czy to nie mój Kambio?

BIANKA

Kambio się teraz na Lucentia zmienił.

LUCENTIO

Wszystkie te cuda dziełem są miłości.  
Miłość dla Bianki w Trania mnie zmieniła,  
A Tranio w mieście rolę mą odgrywał,  
Aż mi na koniec udało się przybić  
Do łubej szczęścia mojego przystani.  
Co Tranio robił, robił na mój rozkaz,  
I przez wzgląd na mnie, ojcz, wszystko przebac.

VINCENTIO

Rozetnę nos temu łotrowi, który do aresztu chciał mnie posłać.

BAPTYSTA

*do Lucentia* Ale jak to, panie, zaślubiłeś moją córkę, nie pytając o moje pozwolenie?

VINCENTIO

Nie trwóż się, panie, rzecz całą załatwię,  
Niech się wprzód tylko na łotrze tym pomszczę.

*Wychodzi.*

BAPTYSTA

A ja wprzód zgłębię hultajstw tych tajniki.  
*Wychodzi.*

LUCENTIO

Nie blednij, droga, ojciec twój przebaczy.

*Wychodzą: Lucentio i Bianka.*

GREMIO

Zostałem z niczym; za drugimi śpieszę —  
Straciłem wszystko — ucztą się pocieszę.  
*Wychodzi.*

*Petruchio i Katarzyna występują na przód sceny.*

KATARZYNA

Idźmy zobaczyć, jak się wszystko skończy.

PETRUCHIO

Chętnie, lecz najpierw pocałuj mnie, Kasiu.

Pocałunek

KATARZYNA

Co? na ulicy?

PETRUCHIO

Alboż się mnie wstydzisz?

KATARZYNA

Nie ciebie, ale całować się wstydzę.

PETRUCHIO

Chcesz więc do domu, jak z wszystkiego wnoszę.

KATARZYNA

Już dam ci całus, tylko zostań, proszę.

PETRUCHIO

Słodka Kasiuniu, lubię cię i chwałę;  
Boć lepiej późno, aniżeli wcale.  
*Wychodzą.*

## SCENA II

*Pokój w domu Lucentia.*

*Zastawiona uczta. — Wchodzą: Baptysta, Vincentio, Gremio, Pedant, Lucentio, Bianka, Petruchio, Katarzyna, Hortensjo i Wdowa. Tranio, Biondello, Grumio i inni służą.*

LUCENTIO

Choć nie bez trudów, przyszło do harmonii;  
Więc czas, gdy krwawa skończyła się wojna,  
Śmiać się z minionych trosk i niebezpieczeństw.  
Kochana Bianco, pozdrów mego ojca,  
Ja równie chętnie twojego powitam.  
Bracie Petruchio, siostrze Katarzyno,  
I ty, Hortensjo, z kochaną twą wdową,  
Splaćcie me dobre chęci apetytem.  
Deser dopełni, co uczcie mej brakło.  
Siadajcie, proszę, przy dobrym jedzeniu  
Nie zapomnijmy też o pogawędce.  
*Siadają do stołu.*

PETRUCHIO

A więc siadajmy i jedzmy a jedzmy.

BAPTYSTA

Synu Petruchio, tak w Padwie traktują.

PETRUCHIO

Wszystko jest dobre, co wychodzi z Padwy.

HORTENSJO

Niech się to sprawdzi dla obu nas dobra!

PETRUCHIO

Hortensjo, widzę, swej boi się wdowy.

WDOWA

Jak to, czy takie ze mnie jest straszidło?

PETRUCHIO

Mimo dowcipu źle mnie zrozumiałas;  
Chciałem powiedzieć, że on drży przed tobą.

WDOWA

Kto zawrót czuje, mówi: świat się kręci.

PETRUCHIO

Niezgorszy wykręt.

KATARZYNA

Jaka myśl twa, pani?

WDOWA

Gdy z nim poczęłam —

PETRUCHIO

Co? poczęłaś ze mną?

Słyszysz, Hortensjo?

HORTENSJO

Moja wdowa mówi,

Że z ciebie wnosząc, myśleć tak poczęła.

PETRUCHIO

Wyznaję, pięknie błąd jej naprawiłeś:

O dobra wdówko, pocałuj go za to.

KATARZYNA

Kto zawrót czuje, mówi: świat się kręci;

Czy mogę prosić o wytłumaczenie?

WDOWA

Mąż twój dostawszy za żonę dragona,

Myśli, że taką i Hortensja żona.

Wiesz teraz, pani, jakie miałam myśli.

KATARZYNA

Chude i płaskie —

WDOWA

Bo były o tobie.

KATARZYNA

To się od ciebie, widzę, zaraziłam.

PETRUCHIO

Nuż na nią, Kasiu!

HORTENSJO

Nuże na nią, wdówko!

PETRUCHIO

Sto grzywien, że ją ma Kasia powali.

HORTENSJO

To rzecz jest moja.

PETRUCHIO

Mówisz, jakby sędzia.

A więc, kolego, piję twoje zdrowie.

*Pije.*

BAPTYSTA

Co mówi Gremio na tę bystrą młodzież?

GREMIO

Mówi, że wcale nieźle się trykają.

BIANKA

Żartowniś lepszy mógłby odpowiedzieć,  
Że twą na wszystkich barkach widzisz głowę,  
Głowę z rogami.

VINCENTIO

Ha, ha! pani młoda,  
Jak widzę, te cię słowa rozbudziły.

BIANKA

Lecz nie strwożyły; usnę też na nowo.

PETRUCHIO

Nie dam ci usnąć; gdy zaczęłaś sama,  
Strzelę do ciebie kilku conceptami.

BIANKA

Ptakiem mnie robisz? w inny krzak polecę,  
A jeśli zechcesz, goń za mną z twym łukiem.  
Żegnam, panowie!

*Wychodzą: Bianka, Katarzyna, Wdowa.*

PETRUCHIO

Ubiegła mnie, widzę.  
Do tego ptaka celowałeś, Tranio,  
Ale chybiłeś; ja więc piję zdrowie  
Strzelca, co trafił, i strzelca, co chybił.

TRANIO

Signor Lucentio puścił mnie jak charta,  
Co dobrze goni, lecz chwytą dla pana.

PETRUCHIO

Lotna odpowiedź, tylko psiarnią pachnie.

TRANIO

Prawda, tyś panie dla siebie polował,  
Tylko, jak mówią, jeleni ci roguje.

BAPTYSTA

Ha, ha, Petruccio! dobrze Tranio strzelił.

LUCENTIO

Dzięki ci, Tranio, za dobry przygryzek.

HORTENSJO

No, wyznaj prawdę, że ci dobrze dopiekł.

PETRUCHIO

Trochę zadrasnął; nie mogę zaprzeczyć;  
Ale że ostry ześliznął się pocisk,  
O zakład, że was obu okoślawił.

BAPTYSTA

Teraz bez żartu, synu mój, Petruccio,  
Żona jest twoja największą złością.

PETRUCHIO

Wręcz temu przeczę, a na dowód, wnoszę,  
Aby z nas każdy posłał po swą żonę;  
A kto z nas pierwszy znajdzie posłuszeństwo,  
Wygra przez wszystkich położoną stawkę.

HORTENSJO

Zgoda! o ile?

LUCENTIO

Dwadzieścia talarów.

PETRUCHIO

Dwadzieścia tylko? Drobnostkę tę stawiam  
Na psa mojego lub mego sokoła;  
Dwadzieścia razy tyle na mą żonę.

LUCENTIO

Więc sto talarów —

HORTENSJO

Zgoda!

PETRUCHIO

Targ dobity.

HORTENSJO

Który z nas zacznie?

LUCENTIO

Ja. Słuchaj, Biondello,  
Idź, powiedz pani, żeby do mnie przyszła.

BIONDELLO

Śpieszę.  
*Wychodzi.*

BAPTYSTA

Gdy zechcesz, idę do połowy,  
Że twoja Bianka na rozkaz się stawi.

LUCENTIO

Nie, w mym zakładzie żadnej nie chcę spółki.  
*Wraca Biondello.*  
Co mi przynosisz?

BIONDELLO

Pani jest zajęta.  
I przyjść nie może.

PETRUCHIO

Co? Pani zajęta,  
I przyjść nie może? i to jej odpowiedź?

GREMIO

Odpowiedź grzeczna; radzę ci, proś Boga,  
Ażeby twoja gorszej ci nie dała.

PETRUCHIO

Nie, ja po mojej lepiej się spodziewam.

HORTENSJO

Teraz, Biondello, idź do mojej żony  
I proś, ażeby natychmiast tu przysła.

*Wychodzi Biondello.*

PETRUCHIO

Proś! naturalnie, że przyjdzie na prośbę.

HORTENSJO

Boję się bardzo, że choć co chcesz zrobisz,  
Prośby ni groźby twojej nie sprowadzą.

*Wraca Biondello.*

Gdzie moja żona?

BIONDELLO

Pani odpowiada,

Że się tu pewno jakie stroją żarty,

Że przyjść nie myśli, a czeka na pana.

PETRUCHIO

Że przyjść nie myśli! gorzej, coraz gorzej!

To zgroza, to rzecz nie do wytrzymania!

Grumio, czy słyszysz? idź do twojej pani

I powiedz, że jej przyjść tu rozkazuję.

*Wychodzi Grumio.*

HORTENSJO

Znam jej odpowiedź.

PETRUCHIO

Jaka?

HORTENSJO

Że przyjść nie chce.

PETRUCHIO

Tym gorzej dla mnie, i na tym się skończy.

*Wchodzi Katarzyna.*

BAPTYSTA

Na wszystkich świętych! wchodzi Katarzyna!

KATARZYNA

Po co mnie wołasz? Jaka twoja wola?

PETRUCHIO

Gdzie twoja siostra i Hortensja żona?

KATARZYNA

Siedzą przy ogniu, prowadząc rozmowy.



PETRUCHIO

Tu je przyprowadź, a jeśli się uprą,  
To je korbaczem<sup>64</sup> do mężów tu przygoń.  
Słyszysz? Natychmiast przyprowadź tu obie.

*Wychodzi Katarzyna.*

LUCENTIO

Kto cudów żąda, niech przyjdzie; to cuda.

HORTENSJO

To cud; ciekawym, co on zapowiada.

PETRUCHIO

Co zapowiada? Miłość, pokój w domu,  
Powagę męża, żony posłuszeństwo,  
A słowem wszystko, co błogie i słodkie.

BAPTYSTA

Niech ci, Petruchio, pan Bóg błogosławi!  
Wygrałeś zakład, a ja do ich straty  
Dodam dwadzieścia tysięcy talarów,  
Jak drugi posąg innej dany córce,  
Bo to nie córka, którą dotąd znałem.

PETRUCHIO

Nie na tym koniec; lepiej wygram zakład,  
Ona wam złoży dowód dobitniejszy  
Nowo nabytej cnoty posłuszeństwa.  
*Wraca Katarzyna z Bianką i Wdową.*  
Widzicie? Wraca, a z nią buntownice  
Idą, niewieściej wymowy jej więźnie.  
Kasiu, kapelusz ten ci nie do twarzy,  
Zrzuć to straszycło i zdepcz je nogami.  
*Katarzyna rzuca kapelusz na ziemię.*

WDOWA

Nie daj mi, Panie, żadnych smutku przyczyn,  
Póki nie zacznę szaleństw takich słuchać!

BIANKA

Jak nazwać takie głupie posłuszeństwo?

LUCENTIO

Chciałbym, by twoje równie było głupie,  
Bo, Bianco, mądrość twego posłuszeństwa  
Już mnie talarów sto dziś kosztowała.

BIANKA

Czemuż się o nie głupio zakładałeś?

PETRUCHIO

Kasiu, upartym tym żonom wytłumacz,  
Co się należy mężom swym i panom.

WDOWA

Skończ, skończ te żarty, lekcji nam nie trzeba.

---

<sup>64</sup>korbacz (daw.) — bicz z długim rzemieniem.

PETRUCHIO

Dalej, powtarzam, a zacznij od wdowy.

WDOWA

Ust nie otworzy.

PETRUCHIO

Da się to zobaczyć.

Mów, Katarzyno, a zacznij od wdowy.

KATARZYNA

Rozjaśnij swe czoło groźne, zachmurzone,  
Nie ciskaj spojrzeń, które mogą ranić  
Twojego męża, twego króla, pana;  
To piękność twoją, jak mróz warzy łąki,  
Jak burza pączkom, sławie twojej szkodzi,  
Nigdy kobiecej nie przystoi twarzy.  
Kobieta w gniewie, jak zmacona woda,  
Jest błotna, gęsta, szpetna i niesmaczna,  
Póki do dawnej czystości nie wróci,  
Nawet spragniony zaczerpnąć jej nie chce.  
Mąż twój, jest pan twój, opiekun, twe życie,  
Głowa i zwierchnik; troszczy się o ciebie,  
Pracuje ciężko na lądzie i morzu,  
By ci uczciwie znaleźć opatrzenie,  
Dzień spędza w zimnie, noc bezsenną w burzach,  
Gdy ty, bezpiecznie, w ciepłym drzemiesz domu,  
A za to wszystko domaga się tylko  
Miłości, spojrzeń słodkich, posłuszeństwa,  
Za usług tyle uboga zapłata.  
Monarsze swemu co winien poddany,  
To winna żona swojemu mężowi,  
A gdy kłótniwa, kwaśna, opryskliwa,  
I nieposłuszna uczciwym rozkazom,  
Czyliż występny jest buntownikiem,  
Niewdzięcznym zdrajcą dobrego monarchy?  
Wstyd mi, gdy widzę szalone kobiety,  
Toczące wojnę tam, gdzie na kolanach  
Tylko o pokój błagać by powinny,  
Gdy chcą panować i słów groźnych użyć,  
Tam, gdzie powinny kochać, słuchać, służyć.  
Ciała są nasze i miękkie, i słabe,  
I burzy świata niezdolne wytrzymać,  
By czucia nasze, z ciałem naszym zgodne,  
Były uprzejme, miękkie i łagodne.  
Biedne robaczki, słabe a uparte!  
Myśli me były tak śmiałe jak wasze,  
Serce tak dumne, rozum może lepszy,  
Słowem odeprzeć słowo, groźbą groźbę,  
Dziś widzę, lance nasze są ze słomy,  
Siła tym mniejsza, im większe pozory:  
Niech was mój przykład nauczy pokory,  
Ugnijcie czoła, bezsilne niebogi,  
Podłóżcie ręce pod mężowskie nogi.  
Aby uczynkiem stwierdzić moje słowa,  
Jeśli chcesz, mężu, dłoń moja gotowa.

PETRUCHIO

A to mi żona! Niech cię pocałuję.

LUCENTIO

Przegrałem, płacę, i z serca winszuję.

VINCENTIO

Posłuszne dziecko pociechą rodzica.

LUCENTIO

Jak smutkiem męża kobieta złośnica.

PETRUCHIO

Trzech nas trzy żony w jednej wzięło chwili,  
Lecz dwóch, już widzę, grzbiet pod jarzmo chyli.

*do Lucentia*

Choć tyś w cel trafił, moja jest wygrana.  
Ale dobranoc! Czas nam iść, kochana.

*Wychodzi Petruchio z Katarzyną.*

HORTENSJO

Idź, boś poskromił straszliwą złośnicę.

LUCENTIO

I przeszedł prawie mej wiary granice.  
*Wychodzą.*

*Tu kończy się komedia Szekspira. W pierwotnej sztuce, którą on obrobił, następujący znajduje się<sup>65</sup>*

EPILOG :

*Słudzy Pana wnoszą Sły w dawnym jego ubiorze i zostawiają go, gdzie go znaleźli. Po ich odejściu wbiega Karczmarczyk.*

KARCZMARCZYK

Teraz, gdy cienie nocy uleciały,  
Gdy brzask już srebrzy kryształowe niebo,  
Czas iść do pracy. — Ale cóż to widzę?  
To Sły! O dziwy! czy tu noc przepędził?  
Zbudzę go; byłby biedak umarł z głodu,  
Gdyby żołądka nie był dobrze nalał.  
Fe, wstydz się, Sły! wstawaj, bo już świta.

SLY

Szymku, daj mi jeszcze szklankę wina. Jak to, czy już aktorzy odeszli? Alboż nie jestem magnatem?

KARCZMARCZYK

Falszywy magnat; jeszcześ nie wytrzeźwiał?

SLY

Kto to? Karczmarczyk! o Panie, co za rozkoszny sen miałem; jak żyjesz, nic podobnego nie słyzałeś.

KARCZMARCZYK

Ja bym ci radził powracać do domu,  
Żona ci natrze uszu za marzenia.

<sup>65</sup>*Tu kończy się komedia Szekspira. W pierwotnej sztuce, którą on obrobił, następujący znajduje się — komentarz J. I. Krawszewskiego.*

SLY

Myślisz? Lekarstwo mam na tę złošnicę:  
Właŝnie ja o tym cała noc marzyłem;  
Tyś mnie rozbudził ze snu najmilszego.  
Wracam do domu, a poskromię żonę,  
Jeśli grać ze mną złošnicę znów zechce.

KARCZMARCZYK

Poczekaj, Slyu, pójdę z tobą razem,  
A w drodze sen mi opowiesz twój cały.  
*Wychodzą.*

#### KOMENTARZ J. I. KRASZEWSKIEGO

Komedia ta naleŝy do najpierwszych dzieł Szekspira; jest to utwór młodości; w całym znaczeniu tego wyrazu, dobrodusznna i naiwna, pełna życia, ale w poezję nie obfita, ma na sobie jakąś barwę średniowieczną; dowcip w niej trochę rubaszny i gminny, lecz ostry i zabawny; filozofii owej późniejszej, którą Szekspir czerpał z życia, z doświadczenia, z Montaigne'a, z własnych przygód i smutnego widoku świata, nie czuć tu jeszcze wcale. Płynię to bardzo żwawo, raźno, hałaśliwie, ciągnąc akcją, nie wdając się w żadne marzenia i poglądy, prosto do celu. Dla młodego poety teatr był jeszcze cały ruchem; dramat przede wszystkim musiał być wyrazistym, dobitnym, niemal jaskrawym, bo takim wziął go z rąk z swoich poprzedników.

Za życia Szekspira komedia ta nie była wcale drukowaną, wyszła dopiero w zbiorowym wydaniu 1623 roku. To najmocniej dowodzi, że jest niewątpliwie dziełem jego. Chciano temu zaprzeczać, opierając się na tem, iż zupełnie podobna, ale bez imienia autora, ukazała się w roku 1594, pod tytułem: *Pleasaunt Conceited Historie, called the Taming of a Shrew. As it hath beene sundry Times acted by the right Honourable the Earle of Pembroke his Servants*. Drugie jej wydanie z roku 1596, trzecie z 1607, nie mają także imienia autora.

Tekst pomieszczony w wydaniu 1623, różni się znacznie od 1594, ale nie więcej, niż dwie redakcje Romea i Julii i dwóch Hamletów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że komedia z 1594 jest tak dobrze Szekspira, jak późniejsza poprawiona. Inaczej byłby to plagiat dziwny, gdyż osnowa, sceny, rozmowy są te same, ale w ostatecznej redakcji nieskończenie umiejętniej i staranniej wykończone.

Spór o tę komedię był gorący; Farmer zaprzeczał autorstwa Szekspira, Pope mu ją przyznawał. Oskarżano poetę o przerobienie tylko Greena, Marlowe'a lub Peela.

Malone i Steevens opierali się na błahym tym fakcie, że trupa lorda Pembroke'a była współzawodniczką tej, do której Szekspir należał — chociaż wiadomo, że w pierwszych trzech latach pobytu w stolicy prawdopodobnie pracował razem z Marlowe'em i Greenem.

W Meresa *Palladis Tamia*<sup>66</sup> sztuka nie jest wspomniana, Delius twierdzi, iż dlatego, że ją miano za przerobienie; W czwartym akcie jest aluzja do dramatu Heywooda *Kobieta, którą czułością gubią*, Henslowe zaś w dzienniku pisze, że dramat ten przedstawiany był w latach 1602–1603. Zdaje się też, że Flechtera *Women pleased* była znana Szekspirovi, a ta jest z r. 1604.

Wedle wszelkiego podobieństwa *Ugłaskanie Sekutnicy*<sup>67</sup> musi być mniej więcej współczesne z *Komedią Omyłek*, *Dwoma Panami z Werony*, *Straconymi zachodami miłości*. Daje się to czuć szczególnie w oryginale, językiem, stylem i formą wiersza.

Prolog, w którym pijanica przebrany jest za pana, zupełnie podobny do naszej starej komedii *Z chłopca król* Baryki<sup>68</sup> (o czym niżej), wzięty jest z Tysiąca Nocy, to jest z odwiecznych podań Wschodu (Abu Hassan i Kalif Arun). Użył go Calderon w dramacie *Snem życie*, Holberg w *Jeppe paa Bierge*. Podobną przygodę pijanicy jako fakt historyczny opisuje Heutterus i Goulard w swym Skarbcu. Z Goularda Richard Edwards ogłosił ją po

<sup>66</sup> *Palladis Tamia* — książka księdza Francisca Meresa (1565–1647), wydana w 1598 r., zawierająca między innymi omówienie 12 sztuk Shakespeare'a.

<sup>67</sup> *Ugłaskanie Sekutnicy* — tj. *Poskromienie złošnicy*.

<sup>68</sup> *Piotr Baryka* (I poł. XVII w.) — polski żołnierz, dworzanin, autor komedii *Z chłopca król*, wydanej w 1637 roku, łączącej w sobie cechy teatru dworskiego i utworu sowizdrzalskiego.

angielsku w r. 1571. Z tej książeczki, którą Szekspir mógł czytać, będąc jeszcze w szkółce, kładziemy całe to opowiadanie naiwne.

„Sen człowieka na jawie” — „Za czasów, gdy Filip, książę Burgundii (który uprzejmością swą i łagodnością nabył nazwiska Dobrego), trzymał wodze rządu w Flamskim kraju, książę ten, który był humoru wesołego i pełen dobroci rozważnej, częstokroć się zabawiał w sposób wielce osobliwy, a co się zowie pański; w czym okazywał nie mniej dowcipu niż roztropności.

„Będąc on raz w Brukseli z całym dworem swym, gdy u stołu dużo rozprawiano o marności rzeczy ludzkich i wielkościach światowych, dał wszystkim mówić, jako się komu żywnie zdało. Potem zaś, nad wieczór, przechadzając się po mieście, a głowę mając różnego myślenia pełną, ujrzał wyrobnika śpiącego w kącie bardzo głęboko, bo mu wyziewy Bachusowe mózg przyćmiły. Na rozkazanie księcia, ludzie jego śpiącego chwycili, który jako drewno nieczułym będąc, nie ocknął się, i zanieśli go do najwspanialszej części pałacu, do komnaty po książęcemu przybranej. Tu złożywszy go na łożu bogatym, zdjęto zeń suknie jego odrapane, a nadziano mu koszulę bardzo cienką i czystą, w miejsce grubej i brudnej. Dano mu tedy spać tak do syta. A gdy trunek ów wysypiał, książę przygotował najzabawniejszą krotochwilę, jaką sobie wystawić można.

„Rankiem ocknął się pijanica ów, rozsunął zasłony wspaniałego i bogatego łoża, a ujrawszy się w izbie strojonej jako jeden Raj, poglądał na sprzęt bogaty ze zdumieniem, które sobie wystawić łatwo. Nie wierząc oczom swym, palcami w nich dłubał, choć czuł, że otwarte były, sądząc, że jeszcze je sen zamykał, i że to wszystko czczą było marą.

„Jak tylko postrzeżono, że się przebudził, zbliżyli się dworzanie domu książęcego, już nauczeni, jak sobie postępować mieli, paziowie wspaniale przyodziani, urzędnicy i komornicy pańscy, dwór i wielki podkomorzy. Wszyscy w porządku wielkim, nie śmiejąc się, nieśli ubranie dla tego nowego gościa. Poczeli go czcić i honorować jakby księcia panującego, służąc mu z odkrytymi głowami, a dopytując, jaki by strój wdziac chciał dnia tego.

„Ów tedy parobek, zrazu przestraszony myślą, iż to czarami i marzeniem być mogło, wreszcie pokorą tych osób ubezpieczony, nabrał serca, ośmielił się, pogodną twarzą jął przyjmować wszystko, wybrał sobie z ubrania jedno, które mu przypadło do smaku, a miało mu najlepiej przystawać. Zaczem odziany po królewsku, usłużony z obrzędami całe dłoń nowymi, poglądał na wszystko, nie mówiąc nic i wielce bezpiecznie.

„Że się późno ocknął, a pora obiadowa już się zbliżała, pytano go, czy nie chciałby iść do stołu. Zgodził się na to... Jadł tedy ze wszelkim obyczajem książęcym, smacznie pożywając i zębów nie żałując, ale pił umiarkowanie, ażeby powagi swej nie tracić. Gdy potem ze stołu zebrano, zabawiano go coraz innymi sposobami, po obiedzie czas różnymi zajmując igrzyskami, muzyką, tańcem, teatrem... Godzina wieczery się zbliżała, więc go wiedziono przy odgłosie trąb i obojów do wielkiej sali, w której długie stoły zastawne były potrawami najdelikatniejszymi. Pochodnie płonęły po rogach, dzień z nocy czyniąc. Nigdy ów zmyślony książę uczy takiej nie kosztował. Poczęto zapijać krajowym obyczajem. Dano mu wina bardzo mocnego, hypokrasu dobrego, które łykał całą gębą, często doń powracając, a to tak skutecznie, że opiwszy się nad miarę, wreszcie uległ bratu śmierci i usnął.

„Naówczas prawdziwy książę, który między dworem stał, aby się tą igraszką nacieszyć, rozkazał go z pięknych sukni zwlec, odziać w dawne łachmany, i odnieść na to miejsce, kędy go wprzód znaleziono. Co też natychmiast się spełniło. Spał tedy noc całą, nie czując wcale ani twardych kamieni, ani chłodu, tak miał dobrze opatrzone żołądek. Obudzony rano przez przechodnia, czyli też przez człowieka nasadzonego przez księcia — A, mój przyjacielu, — rzekł — cóżeś to uczynił! Ukradłeś mi królestwo. Wyrwałeś mnie z najśłodszeo, najszczęśliwszego snu, jaki miałem w życiu.”

Za prolog sztuki służy Szekspirowi ten pijanica, przed którym później aktorzy dworscy grają komedię o Sekutnicy. W pierwszym wydaniu prologowi odpowiada w końcu epilog który w edycji 1623 r. jest opuszczony.

Do Uglaskanej Sekutnicy, jako źródło, niedawno wskazane, służyła komedia z Ariosta wzięta, pod tytułem: *Suppositi*. W r. 1566 tłumaczył ją na język angielski Gascoigne. Szekspir albo angielski przekład ten, albo oryginał włoski musiał mieć pod ręką, a użyć

go mógł, bo język włoski dobrze rozumiał. Znać to z mnogich cytatów w dramatach, poprawniejszych niż francuskie. Wszystkie postacie z *Suppositi*, z wyjątkiem pasożyta, znajdują się w Sekutnicy.

W miejsce Bianki występuje Polinesta, której ojciec Damonio (Baptysta) chce ją wydać za starego doktora Cleandra (Gremio). Polinesta kocha Erostrata (Lucencjo), a ten nie jako nauczyciel wkrada się do domu, ale jako służący Dulippo (Tranio) itp.

Historia Petrucchia i Kasi stanowi osobny dramat. Garrick w r. 1756 przerobił go oddzielnie na rodzaj farsy. Podanie, jak widać z całego charakteru jego, wzięte z ust ludu. Gervinus przywodzi powieści i farsy o takim ujarzmieniu złoŹnicy; my byśmy przypomnieli jedną z noweli Boccaccia, o radzie Salomona i Gęsim Moście, gdzie też jest coś podobnego. W Chettle'a *Gryzeldzie* kontrast z łagodną bohaterką stanowi taka złoŹnica. We wszystkich literaturach, zbiorach gadek i powieści starych podobne powieści *mutatis mutandis* się odzywają. Niemcy mieli już w r. 1672 komedię tę przerobioną we dwóch częściach, którą o tym czasie grywano w Dreźnie. W naszych jowialites, facecjach i fraszkach powtarza się często ta zła opinia o niewiastach i przekonanie o potrzebie gwałtownych środków, o władzy i prawach mężczyzny. Stosunkowo jednak, w Polsce, choć na ucinkach nie brakło, niewiasta była w większym niż gdzie indziej poszanowaniu.

Co do komedii samej — jako dzieło młodzieńcze, ma ona cechy właściwe wiekowi. Ostro i jaskrawo, choć nader dramatycznie występuje główny bohater; w innych postaciach znać przeważnie wpływ teatru włoskiego i jego typy niezmiennie, powtarzające się, uświęcone: sług, ojców rozpustnych synów itp.

Polska komedia Baryki, o której wyżej wspomnieliśmy, jest dziś wielką rzadkością bibliograficzną, dlatego dołączymy kilka o niej szczegółów. Tytuł brzmi: *Z chłopca Król, Komedia Dworska, której argument podobny masz w Facecji pierwszej Facecji Polskich o Pijanicy, co Cesarzem był. Od Piotra Baryki napisana i na dworze J. M. Pana A. Ł. wyprawiona, w Krakowie. Z drukarni Macieja Andrzejowczyka, roku Pańskiego 1637.*

Z dedykacji okazuje się, że sztuka napisana czasu koronacji Władysława IV, grana przez sługi p. A. Ł. na dworze jego „słuchana była z sąsiady i gośćmi chętnymi.”

Podobieństwo z prologiem Szekspira nie ciągnie za sobą, aby angielska sztuka za wzór służyć mogła. Raczej byśmy przypuścili przerobienie jakiegoś niemieckiego lub holenderskiego.

Osoby w naszej komedii są następujące: Dworacy: Myśliwiec i Piwowski; Ciurowie, Żołnierze, Ospalski, Przecherski, Rotmistrz, dalej żołnierze także: Pijanowski, Kwasi-piowski, Kufłowski, Dzbanowski, Czopowski, Zyburowski. W intermediach wychodzą: Moczygębski, Brzuchowski, Hryczko, Służalec, Skoczylas, Żyd. Komedia dla języka i niektórych szczegółów obyczajowych bardzo ciekawa, jako próba dramatyczna nader słaba.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/poskromienie-zlosnicy>

Tekst opracowany na podstawie: William Shakespeare, Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): w dwunastu tomach, t. 9, Figle kobiet (Wesołe windsorskie kobiety); Kupiec wenecki; Uglaskanie sekutnicy, tłum. Leon Ulrich, nakł. G. Gebethner i Spółka; Gebethner i Wolff, Kraków-Warszawa 1895

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agata Więckowska, Dorota Kowalska, Józef Ignacy Kraszewski, Katarzyna Dąbek, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: [dynamosquito@Flickr](mailto:dynamosquito@Flickr), CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na [stronie wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).